**Nr. 48** (1506). Warszawa, 27 listopada 1909 r. **Rok XXIX.**

# PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

## POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

### Walka z oświatą.

Zdawałoby się, że w obecnym okresie cywilizacyjnym oświata powszechna jest tak ogólnie uznanym i niewątpliwym dobrem, taką bezsporną koniecznością państwową i społeczną — iż nie może ona mieć otwartych i zasadniczych przeciwników. Zdawałoby się—że właśnie ta jej bezsporna wartość mogłaby ją postawić poza a nawet ponad areną wszelkich walk i zatargów politycznych, uczynić z niej teren całkiem neutralny, na którym znaleźliby wdzięczne pole pracy ci wszyscy, którzy się usuwają od polityki, gdyż pragną się oderwać od płaskiej — ich zdaniem — aktualności, a żyć i pracować wyłącznie dla nieprzemijających i wzniosłych zadań.

To wszystko są tylko piękne złudzenia, którym poddają się niepoprawni idealiści wszystkich narodów.

U nas takie grono idealistów z p. Antonim Osuchowskim na czele zwróciło się do komisji do spraw związków i stowarzyszeń z podaniem o legalizację „Towarzystwa oświatowego”, naturalnie w tym przekonaniu, iż komisja ta, czuwając tylko nad zgodnością podjętej inicjatywy z obowiązującym prawem, nie będzie mogła odmówić sankcji ustawie, ściśle na tym prawie wzorowanej. Nikt z tych optymistów ani na chwilę nie przypuszczał, aby sam cel towarzystwa oświatowego miał być źle widziany i by na zasadzie domniemanych intencji założycieli można było wprost odmówić rozpatrzenia ich projektu.

Tak się jednak stało. Komisja in merito nie roztrząsała podania. Wyraziwszy „moralne przekonanie”, że zamierzone towarzystwo będzie wznowieniem Macierzy polskiej, na zasadzie tego niczym nieumotywowanego twierdzenia oddaliła podanie.

Decyzja ta jest naturalnie całkiem niezrozumiała dla wszystkich, którzy sądzą, iż w granicach legalności, t. j. ścisłego stosowania się do obowiązujących praw, może się u nas jakakolwiek działalność społeczna rozwijać i poruszać swobodnie, że powoływanie się na prawo może usuwać zapory z drogi tych, którzy do widocznie pożytecznych i bezspornie dozwolonych zmierzają celów.

Kto jednak widzi jak daleka, zawikłana i pełna szkopułów droga istnieje u nas między zasadą a praktyką, między ustanowionym prawem, a jego rzeczywistym stosowaniem, tego nie zadziwi nic, chyba nieuleczalna ufność i łatwowierność tych, którzy się dziwią.

Wszakże po zamknięciu Macierzy Szkolnej zamknięto u nas cały szereg instytucji oświatowych, a pozostałym tak utrudniono pracę, że ich działalność w praktyce zredukowano niemal do zera. Każde rozporządzenie, kładące kres istnieniu, tej lub owej niewątpliwie dobroczynnej instytucji, wywoływało toż samo zdziwienie, przeciw każdemu z nich wnoszono protest do senatu — taki sam, jaki założyli obecni inicjatorowie Towarzystwa oświatowego, a każdy z protestujących w pełnej świadomości tego, że zgodnie z prawem ustanowionym działał i działać zamierzał, wierzył, iż protest jego uwzględnionym i wysłuchanym być musi.

Przypuszczano, że władza kasując tę lub ową organizację mogła się mylić, lub zostać w błąd wprowadzoną co do jej charakteru lub sposobów działania, ale nie mogła zasadniczo zwalczać jawnych i legalnych celów, do których one zmierzały.

Czyż w klasycznym kraju analfabetyzmu, nauka czytania i pisania dla analfabetów dorosłych może być uznaną za rzecz szkodliwą lub niebezpieczną dla państwa? Zdawałoby się, że chyba nie. A jednak kursa dla analfabetów — zamknięto. Czyż pomoc dla ubo-

giej a pragnącej się uczyć młodzieży jest czynnością podejrzaną lub zgoła nielegalną? A wszakże skasowano Towarzystwo Wpisów Szkolnych.

Ciemnota rodzi nędzę, nędza i ciemnota sprzyjają bandytyzmowi — to wszystko prawda i tego nikt nie poddaje w wątpliwość. Ale i to prawda, że dla zbrodniarzy i bandytów buduje się w Rosji coraz nowe więzienia, że podnosi się etaty policji i żandarmerji, że na te wydatki zawsze pieniądze znaleźć się muszą, podczas gdy na podniesienie oświaty stale ich braknie.

Istnieją dwa sposoby rządzenia krajem.

Jeden opiera się na współdziałaniu obywateli w podnoszeniu moralnego i materjalnego poziomu ludności: kamieniem węgielnym tego systemu jest szkoła. Drugi opiera się na ukrócaniu, dozorowaniu i poskramianiu poddanych przez policję i żandarmów. Kamieniem węgielnym tego drugiego systemu — jest więzienie. Któremu z nich hołduje obecna biurokratyczna Rosja — to dla nikogo chyba nie jest zagadką.

Czy w obecnej chwili zanosi się na zmianę systemu? Bynajmniej.

Zapowiadane na przyszłość powszechne nauczanie jest i pozostanie jeszcze na bardzo długo papierową reformą, podjętą raczej dla decorum niż przez rzeczywiste odczucie jej niezbędności. Jak moralność kształcącej się młodzieży oddaną została pod opiekę policji, tak i oświata sama na razie jeszcze jako politycznie podejrzany czynnik pod dozorem policji pozostawać będzie.

A jeśli to się stosuje do oświaty w całym państwie, to cóż mówić o oświacie polskiej! Skąd przypuszczenie, by władzom chodzić miało o podniesienie jej poziomu w naszym społeczeństwie? Gdzie i jakie złożono dowody życzliwości i poparcia dla szkoły polskiej, dla elementarza polskiego, dla rozwoju nauki i kultury naszego narodu?

Można stawiać sprawę oświaty ponad zadania polityczne — ale nie należy zamykać oczu na tę prawdę aż nazbyt oczywistą, że tylko w zdrowych i normalnych warunkach politycznych oświata zdrowo i pomyślnie krzewić się może.

# Odosobnienie Rosji.

Jednym z najciekawszych objawów w dziedzinie obecnej polityki zagranicznej państw europejskich jest usiłowanie Niemiec zbliżenia się do Anglji. Wprawdzie nie po raz pierwszy Wilhem II próbuje zawiązać przyjacielskie stosunki z Anglją, obecnie jednak usiłowania te, na tle ogólnej sytuacji politycznej, nabierają szczególnego znaczenia. Wiele też rzeczy przemawia za tym, że rząd niemiecki pragnie istotnie zbliżyć się do Anglji.

Smutny stan finansów niemieckich, małe prawdopodobieństwo poprawy ich w bliższej przyszłości z powodu opozycji przeciwko zwiększaniu podatków, która ujawniła się w dużym powodzeniu socjal-demokracji podczas wyborów — musiał przekonać Wilhelma II, że trudno mu będzie w dalszym ciągu zwiększać marynarkę wobec zwiększonej czujności Anglji, która zamierza przystąpić do poważnych reform w dziedzinie swych sił wojennych lądowych i morskich.

Wprawdzie znaczna część prasy niemieckiej wystąpiła przeciw umizgom do Anglji, twierdząc że są niegodne takiego mocarstwa, jak Niemcy; jednakże głosy te są raczej objawem manji wielkości, niż wytrawnego sądu politycznego, którego wypowiedzenie obowiązywałoby do czegoś.

Anglja w dobie obecnej nie może się łudzić, aby zdołała Niemcom zadać jaki poważny cios polityczny, któryby jej zapewnił nad nimi długotrwałą przewagę. Zapewne — bogatsza jest od Niemiec, ale i jej nie łatwo powiększyć w krótkim czasie, w znacznym stopniu, swe siły lądowe i morskie. Demokratyzacja Anglji pociąga za sobą gruntowne reformy socjalne, które z konieczności muszą być kosztowne. Wzrastający wpływ klas pracujących utrudnia zwiększanie dochodów państwa zapomocą ceł, albo podniesienia podatków pośrednich; klasy bogate znowu nie są skłonne do ofiar, czy to na rzecz reform socjalnych, czy na korzyść mocarstwowego stanowiska Anglji. Do tych

---

10)

Sibilla Aleramo.

# KOBIETA

przełożyła z włoskiego

STANISŁAWA GALLONE.

(Ciąg dalszy).

Na zebraniach, córki profesora szeptały między sobą, gdy bratowa moja słuchała słów doktora z dziwnym przejęciem. Brat mój, zauważywszy ją pewnego razu w tej ekstazie, powiedział mi cicho, śmiejąc się: „Tajemnica twej bratowej staje się tajemnicą Poliszynela... Doktór nie może być dumnym z tego zwycięstwa”...

Pragnęłam by mi wytłumaczył, lecz nie śmiałam go prosić. Co chciał przez to powiedzieć? Jakie stosunki łączyć mogły przyjaciela mego z tą kobietą? Czułam się zaniepokojoną i jednocześnie wzrastało we mnie dziwne uczucie przykrości. Uczułam się bardziej samotną, widzianą jedynie przez tego człowieka, jedynie przez niego.

Teraz już nie mogłam nie rozumieć jego pragnień: podobałam mu się i pragnął mi to okazać. Nieraz w nocy, wracając ze zwykłych zebrań, część drogi odbywaliśmy razem wraz z jego żoną. Wówczas rzucał mi poza jej plecami swe przejmujące spojrzenia, a ja dopiero po chwili mogłam oderwać swoje, by zwrócić je na dwie idące obok nas nieświadome istoty.

Myśl o tym człowieku prześladowała mnie podczas wszystkich mych zajęć, spychała je na drugi plan; nawet mój syn nie zdołał wyrwać mnie z tego opętania; lecz nie była to myśl namiętna, ani nawet przyjemna. Serce moje nie biło, nie mogło bić dla tego, który był mi obcym prawie, który widział we mnie tylko kwiat godny zerwania, należący do obojętnego mu właściciela... I myślał zapewne, że gra nie długo potrwa.

Minął Nowy Rok. Pewnego dnia otrzymałam podczas nieobecności męża list. Prosił mnie o słowo nadziei, wzbudzonej w sercu opanowanym gwałtowną miłością i cierpieniem. Uśmiechnęłam się. Słowa listu te nie przekonały mnie, poczułam zbliżające się upragnione rozwiązanie.

Nie pamiętam już jakimi słowami odpisałam, że to serce powinno starać się odważnie odzyskać spokój,

wszystkich trudności dołącza się nowa: wrogi ruch wśród tubylców Indji.

Wszystko to razem musi miarkować rozpęd uczuć antyniemieckich. W takich warunkach usiłowania Wilhelma II zbliżenia się do Anglji natrafiają na grunt podatny. Naturalnie nie może tu być mowy o trwałym usunięciu antagonizmów między dwoma potężnymi państwami, lecz tylko o ich złagodzeniu na pewien czas. Anglja od lat kilku pracowała wytrwale nad odosobnieniem Niemiec. Król Edward VII próbował pozyskać Rosję, Austrję, Włochy. Usiłowania te jednak właściwie nie doprowadziły do celu.

Rosja jest zbyt osłabiona, aby mogła w bliższym czasie wchodzić w rachubę przy tworzeniu koalicji przeciwko Niemcom. Polityka jej wobec aneksji Bośni i Hercegowiny była najlepszym tego dowodem.

Austrja pozostała wierna Niemcom. Jedynie Włochy, z powodu tradycyjnej nienawiści do monarchji Habsburgów, okazały pewną powolność Anglji i zbliżyły się do Rosji. Okoliczność ta jednak nie ma dużego znaczenia dla Anglji. Włochy nie będą dla jej przyjemności atakować Niemiec, mogą tylko stawiać Austrji pewne trudności w jej polityce na Bałkanach. W razie zaś wojny europejskiej, w której całe trójprzymierze byłoby zaatakowane, Włochy prawdopodobnie pozostałyby mu wierne, obawiając się mieć przeciwko sobie dwie najpotężniejsze siły militarne na lądzie stałym Europy.

Zresztą przyjaźń angielsko-rosyjska wystawiana jest na ciężkie próby z dwuch stron.

Najpierw; polityka rosyjska w Persji budzi coraz większe niezadowolenie Anglji, która posądza ją o chęć zagarnięcia północnej części tego państwa, oraz o wywoływanie komplikacji, mających na celu umożliwienie restauracji starego porządku.

Powtóre, Anglja chciała znaleźć w Rosji lokacje dla swych kapitałów, ale domagała się od rządu rosyjskiego zapewnienia wewnątrz w państwie większego porządku, panowania ścisłego prawa i t. p., co jest niezbędnym warunkiem pomyślnego rozwoju ekonomicznego. Te życzenia Anglji podobno były przyjęte zimno...

Żywioły reakcyjne w Rosji boją się jak ognia zbliżenia z Anglją, upatrując w tym niebezpieczeństwo dla „prawdziwie rosyjskich” instytucji. Powszechnie też przypuszczają, że ustąpienie ministra handlu Timiraziewa, zwolennika sojuszu z Anglją, jest właśnie wynikiem tych jego sympatji.

Zbliżenie się Niemiec do Angli może być w skutkach swoich bardzo zgubne dla Rosji. Nie dlatego, żeby wojna Niemiec z Rosją mogła być bliska, gdyż Wilhem II i wogóle dynastja, do której należy, nie są zainteresowani w wielkiej klęsce swego wschodniego sąsiada, która spowodowałaby z konieczności wrzenia rewolucyjne dla nich niepożądane; lecz dlatego, że Rosja utraciłaby poparcie Anglji w sprawach na Dalekim Wschodzie i na półwyspie Bałkańskim. Brak poparcia ze strony Anglji osłabiłby stanowisko Rosji wobec Austrji.

Poparcie Francji jest dla Rosji niedostateczne, co ujawniło się już podczas wojny rosyjsko-japońskiej oraz konfliktu, wywołanego aneksją Bośni i Hercegowiny.

Należy więc dziś skonstatować odosobnienie Rosji, odosobnienie, które znajduje się w jak najściślejszym związku z całą jej polityką wewnętrzną.

Sfery reakcyjne, które zdobywają coraz większy wpływ w państwie, oszołomione zwycięstwem nad rewolucją i zajęte tylko zgnieceniem opozycji, nie zdają sobie zupełnie sprawy ze ścisłego związku między polityką wewnętrzną, a zewnętrzną. Położenie w Rosji jest obecnie takie: w społeczeństwie objawiać się zaczyna nastrój wrogi polityce rządu, czego dowodem są ostatnie wybory do ziemstw oraz do Dumy w Petersburgu, Moskwie i Odesie; jednocześnie rząd, wbrew twierdzeniu p. Stołypina, idzie ciągle na prawo, przez co pozbawia się stopniowo poparcia żywiołów nawet umiarkowanych, które jednak szczerze pragną utrzymać reformy, nadane manifestem 30 października. Cała wewnętrzna polityka rządu prowadzi do licznych konfliktów z różnymi odłamami społeczeństwa rosyjskiego. Jednocześnie i w polityce międzynarodowej Rosja staje się coraz bardziej odosobniona. To też wszystko, co się teraz odbywa w Dumie i poza Dumą, posiada charakter tymczasowości i właściwie nikt nie wierzy, żeby miało jakieś głębsze znaczenie.

Koło polskie powinno więc lepiej niż kiedykolwiek zrozumieć, że żadnych konkretnych zdobyczy nie osiągnie, nietylko w zakresie spraw polityczno-narodowych, ale nawet ekonomicznych, że więc, nic nie ryzykując, winno wszystkie usiłowania skierować ku wyświetleniu naszych spraw z dumskiej trybuny.

*Ludwik Kulczycki.*

---

uciec przed marzeniami, przebaczyć tej, która przez karygodną słabość pozwoliła, być może, rozwinąć się próżnym nadziejom. Był to list szczery z odcieniem ironji, nie wykluczającej współczucia. Odczytując go przed wysłaniem, zdawało mi się, że napisałam go dla siebie samej, syntetyzując w nim swą duszę, i uczułam nagle jakby rozterkę; poczułam całą okropność swego osamotnienia, poczułam chłód swych lat dwudziestu, pozbawionych miłości i płakałam długo, rozpaczliwie, dziko, a gdy płacz ucichł, zrozumiałam cały ogrom swej nędzy.

Wysławszy odpowiedź, kilka dni nie wychodziłam z domu, wdzięczna i smutna zarazem, że nie otrzymuję znaku życia od tego, który bezwiednie skierował mój wzrok na siebie samą i wyrwał mi tak rozpaczliwe wyznanie.

Jego obraz jednak nie opuszczał mnie, i czułam ogarniającą mnie śmiertelną tęsknotę, która nie była już rezygnacją, nie była jeszcze buntem, lecz jedynie przeczuciem jakiejś katastrofy, która miała odjąć mi świadomość mego cierpienia.

Jego milczenie stało mi się wkrótce nie do zniesienia.

Po pewnym czasie, byłam znowu w domu naszego krewnego. Gdy tylko weszłam, spostrzegłam jego twarz, pobladłą nagle, podczas gdy oczy jego unikały moich; potym usłyszałam jak przytłumionym głosem mówił o niedyspozycji swej w ciągu poprzednich dni kilku. Następnego ranka otrzymałam nowy list. Był gwałtowny. Mówił, że nad miłością nie panuje się, że się jej nie ukrywa; nic nie miał mi do wyrzucenia, lecz o wszystko błagał jeszcze, dla mnie, dla mego prawa do szczęścia więcej, niż dla siebie, niegodnego...

Czy był to spryt i wyrachowanie, czy też ja byłam w stanie przesilenia, pozbawiającym mnie siły oporu przeciw wszelkiemu głosowi miłości?

Co odpowiedziałam, nie pamiętam. Wywnętrzałam się napewno, żaliłam się, poddawałam się słodkiej nadziei, że jestem zrozumianą, że znalazłam duszę bratnią. Mówiłam, że dnia następnego upłyną cztery lata od dnia mego ślubu. Że życie moje było skończone, że tylko jeszcze do mego syna mogłam się uśmiechać.

Unikałam analizy swego potężniejącego uczucia, oczekiwałam zdarzeń, o których jednak mózg mój, jakby sparaliżowany, nie dawał mi żadnego wyobrażenia.

Wiedziałam, że żona jego, skazana na bliską śmierć, miała usposobienie zimne, milczące, że nie zdolna była ani dać, ani wzbudzić uczucia...

Zarówno dla niej, jak i dla niego odczuwałam wielką litość. Myśl o dziecku przedewszystkim pa-

# O duszę ludu.

W prasie reakcyjnej sygnały alarmowe coraz częściej dają się słyszeć. Nie chodzi tu tyle o sporadyczne potyczki z postępową inteligiencją. Z jej istnieniem już od lat 40-stu zdołano się oswoić i poniekąd je tolerować jako złe nieuchronne, które ma i pewne dobre strony. Piorunowanie na „zżydziały postęp" jest niezbędną ostrą przyprawą dla różnych odwiecznych a mdłych komunałów, którymi się rok po roku umysły bezkrytyczne karmi.

Nie chodzi już nawet wyłącznie o sfery robotnicze. Depresja, jaka tam nastąpiła po wybuchach lat rewolucyjnych pod wpływem strasznych klęsk, które te właśnie klasy więcej niż inne swym brzemieniem przygniotły — otworzyła raczej pole dla reakcyjnych wpływów tam, dokąd one przedtym wcale dosięgnąć nie mogły. Czy na długo? to jeszcze pytanie. Na razie jednak różne demokracje chrześcijańskie miały w tych kołach względnie łatwy i obfity połów.

Natomiast zaczyna im się z pod nóg usuwać ich główna ostoja, ich pierwszorzędnej wartości placówka — wieś polska. Nie należy przeceniać rozmiarów tej — z punktu widzenia konserwatystów — klęski. Prądy emancypacyjne nie ogarnęły jeszcze na razie szerokich połaci kraju. Niewątpliwie jednak się wzmagają, a już samo ich pojawienie się jest czymś symptomatycznie nader groźnym, a całkiem nieprzewidzianym.

Naogół zalicza się to nieomal do aksjomatów społeczno politycznych, że miasta są ogniskiem postępu, wieś natomiast — twierdzą konserwatyzmu. Nietylko wielki właściciel ziemski, którego wpływ i przewaga wiąże się z najstarszymi i najbardziej przeżytymi tradycjami, lecz i osiadły na swej zagrodzie i w niej poniekąd unieruchomiony włościanin, a nawet robotnik rolny — w każdym kraju stanowią bardzo niepodatny grunt dla posiewu nowych idei W Niemczech mimo powszechnego glosowania okręgi wiejskie są dotąd najzupełniej opanowane przez partje konserwatywne, w najlepszym razie przez centrowców. Jedynie w południowych krajach niemieckich— może pod wpływem ludności przemysłowej, powstał niezbyt potężny zresztą związek chłopski (Bauernbund) i partje ludowe (Volkspartei). W Poznańskim, mimo wysokiej kultury rolniczej, postępu ekonomicznego i doskonałych organizacji zawodowych (kółka rolnicze) lud wiejski całkiem biernie idzie na pasku panów i księży, a wszelkie — rzadkie zresztą — próby samodzielności przyjmowane są zabobonnym strachem i pobożnym zgorszeniem.

W Galicji *ludowcy* zorganizowani już przed laty, dość wyemancypowani umysłowo — zaczynają od niedawna grać samoistną rolę polityczną. Jeżeli chodzi o zilustrowanie różnicy, jaka pod względem demokratyzacji między Galicją a Poznańskim zachodzi — dość zwrócić uwagę na fakt, że nietylko już w Sejmie pruskim lecz i w parlamencie niemieckim nie zasiada i od dawna nie zasiadał żaden poseł chłop w Kole polskim.

U nas nawet narodowa demokracja nie zawahała się przed wysunięciem kandydatur chłopskich — lecz doświadczenie wyleczyć ją musiało z tych demagogicznych zachcianek. Zaledwie jeden z trzech dekoracyjnych posłów w sukmanach pozostał wierny jej sztandarowi. Stąd wnosić wolno, że u nas pęd wyzwoleńczy i dążenie do samoistności wśród ludu wiejskiego jest względnie silne, gdy nawet reakcyjne grupy muszą na jego rzecz czynić ustępstwa a one się połowicznymi lub nieszczerymi koncesjami zadowolić nie chcą.

Nawoływanie do utworzenia stronnictwa katolickiego, lub też do przygotowywania przyszłych kadrów tej organizacji miało głównie na celu utrzymanie i spotęgowanie wpływu na masy ludu wiejskiego, który zaczyna się potrosze z opieki i kontroli wyłamywać, — szuka sobie dróg własnych i pod hasłem „sami sobie" — coraz liczniejszym zastępem na nie wstępuje.

Nad upadkiem sielskich, patryjarchalnych stosunków rozdzierają szaty publicyści pism konserwatywnych, a głosy ich, stwierdzając dokonywające się przeobrażenia, doskonale zarazem charakteryzują stanowisko tych panów.

Oto np. p. T. J. Ch., znany nie od dziś szermierz wstecznego obozu, na łamach *Sztandaru* nawołuje gromkim głosem duchowieństwo do przeciwdziałania „zarazie" nowych pojęć, „która idzie na nasz kraj szeroką falą".

„Ten proces rozkładowy" — pisze on — zaczął się tam lat czterdzieści z górą w warstwach najoświeceńszych (pozytywizm) — schodził powoli na dół do przeciętnej inteligiencji a teraz ogarnia także lud".

---

nowala nade mną. Lecz i ona osłabła... wszystko zaciemniało się... Czyż stawałam się podobną do tych kobiet, które łączą miłość macierzyńską z kłamstwem małżeńskim? Czy dusza moja wyobrażała sobie nizkie szczęście pośród radości macierzyńskich i pocałunków kochanka?

Nie sądzę! Starałam przekonać się, że życie ofiarowywało mi wreszcie miłość prawdziwą, że powinnam przyjąć ją, oddając człowiekowi, który był mnie godnym, siebie całą i drugą część mej istoty, me dziecko; prosto, uczciwie. Och kochać, kochać! oddać się chętnie, należeć do ukochanego człowieka, żyć, odrodzić się!

Ile dni walki? Nie pamiętam: nie wiele. Kiedy spotkałam go na wieczorku, urządzonym przez grupę znajomych, kiedy przycisnął mnie do piersi, unosząc w walcu i szepcąc zwykłe słowa miłości, w całej sali śmiesznie przyozdobionej nie widziałam ani jednej istoty stojącej na wyżynie mych marzeń; gdy poczułam w swych żyłach krążącą młodą, gorącą krew, błysk stu oczu potwierdzał mi słowa jego, że jestem piękną, jedyną piękną, uwierzyłam, że ten człowiek był zdolny rozniecić we mnie płomień, ogarniający mnie całą... myślałam, że kocham go, że przeznaczenie spełnia się, rozkoszowałam się pierwszym, jedynym upojeniem swego życia.

Mąż musiał nagle wyjechać na dni kilka. Dowiedziawszy się o tym, zadrżałam. Było szare, zimne popołudnie. Mąż siedział przy kominku, zbliżyłam się do niego, przycisnęłam się do jego kolan, jak nieraz w miodowych dniach naszej smutnej sielanki. Zapominając w tej chwili, że to on — był sprawcą mego nieszczęścia, wsłuchiwałam się w głos serca, który mówił mi o niedalekiej czekającej nas burzy. Ręką pieszczotliwie wodził po mych włosach, czego, nie czynił oddawna; zauważył mą twarz zmienioną, zaniepokoił się, znalazł w odpowiedzi na me łzy słowa pełne czułości. Kochał więc mnie jeszcze?

Nie wiem. Wiem tylko, że ja nie kochałam go nigdy, bo teraz dopiero budziła się we mnie kobieta, kobieta spragniona nieznanej rozkoszy.

Cóż mogłam mu powiedzieć? Pozwoliłam mu odjechać. Tamten wiedział, że jestem sama, odważnie i prosto poprosił mnie w krótkim bilecie o przyjęcie go następnego wieczoru: mieliśmy rozmówić się. Wiedziałam, że przyjmę dobrze wychowanego człowieka.

Przyszedł. Sytuacja była dziwna; zmieszani, zapomnieliśmy prawie o naszej egzaltacji dni poprzednich. Nie wiem dlaczego, wydał mi się prawie śmiesznym. Siedział naprzeciw mnie, oddzielony okrągłym stołem. Szukał słów, by rozpocząć rozmowę. Spojrzenie jego pozbawione było zwykłych błysków zu-

Istotnie — usunąwszy wyrażenia „rozkład" i „zaraza" kto wie, czy obraz nakreślony przez p. T. J. Ch. nie jest trafny. Lud nasz wstępuje w fazę analogicznej ewolucji umysłowej, jak ta, którą klasy oświecone przeżyły przed 40 laty, z zastrzeżeniem naturalnie pewnych różnic. Tam wiara w potęgę wiedzy, tu w potęgę oświaty, tu i tam praca organiczna, dążenie do dobrobytu przez pracę i kulturę, wyzwolenie umysłów z mistycznego fatalizmu. Nie braknie nawet prądów emancypacyjnych wśród kobiet wiejskich, między którymi znalazły się już głosicielki hasła: „kobieta chce być człowiekiem". I ona domaga się oświaty, chce mieć miejsce przy wspólnym warsztacie, na którym się snuje wątek pomyślniejszej doli dla chłopskiej gromady.

Z punktu widzenia pana T. J. Ch. są to naturalnie „grzeszne myśli". Walka z nędzą i wyzyskiem jest wynikiem roboty ambitnych karjerowiczów i „dyletantów politycznych", którzy rozszerzają między ludem gazetki, budzące w duszach niepokój i rozterkę. Według cytowanego powyżej autora „potworem staje się człowiek prosty, spuszczony z łańcucha prawa i religji!!"

Nie wiadomo, kogo tym wyrażeniem ciężej obraża, czy „ludzi prostych", których porównywa do psa uwiązanego, czy prawo i religję — gdy im rolę i wartość łańcucha przysądza. W każdym razie obraz jest wymowny i doskonale charakteryzuje reakcyjny pogląd na wzajemne stosunki klas społecznych do siebie.

„Człowiekiem publicznym trzeba się urodzić" — pisze jeszcze w innym miejscu — a bezpośrednio potym wzywa duchowieństwo, by spełniło swą powinność i czuwało nad „duszą ludu" — inaczej mówiąc — wiązało psa na łańcuchu.

Ruch wyzwoleńczy wśród ludu wiejskiego winniśmy powitać jako jeden z najbardziej pocieszających objawów w obecnej nad wyraz smutnej chwili dziejowej. Póki najliczniejsza masa ludności — chłopi — nie zbudzą się do światła, nie dźwigną się do dobrobytu, nie rozniecą wśród siebie silnych dążeń kulturalnych, póty nie będzie mogło być mowy o otrząśnięciu kraju z pleśni i zastoju.

Winnibyśmy też podjąć rękawicę i stanąć do walki o duszę ludu — niejako urodzeni lub powołani jego kierownicy, lecz jako doświadczeni bracia, mający poza sobą już 40 letni okres tej walki, którą lud wiejski dopiero teraz wszczyna.

*I. Moszczeńska.*

# NA DOBIE.

## „UTOPJA W ROZWOJU HISTORYCZNYM".

(Odczyty Aleksandra Świętochowskiego.)

### II.

Drugi swój odczyt pod tytułem powyższym poświęcił A. Świętochowski głównie Tomaszowi Mor'owi, z łacińska Morusem zwanemu.

Dzieło jego, zawierające plan nowego życia, przyniosło pierwszą od czasów Platona utopję, stanowiącą całkowity plan przyszłego życia, ożywiony celami czysto społecznymi.

Poprzedziły ją wprawdzie utopje inne, a przedewszystkim chrześcijaństwo, ale było ono utopją raczej religijno-moralną, niż społeczną. Nie było w nim ani tego radykalizmu, który niektórych skłania do upatrywania w chrześcijaństwie zawiązku idei komunistycznych, ani proletarjackiego punktu widzenia w znaczeniu dzisiejszym. Miłość dla ubogich i nieszczęśliwych płynęła w chrześcijaństwie z przekonania, że wznoszą się oni duchem wyżej, niż bogaci i szczęśliwi; ale nie było w tym żadnych tendencji społeczno-reformatorskich, o czym świadczy choćby wyrzeczenie: oddaj Bogu, co boskie. Ale, jako systemat religijno-moralny chrześcijaństwo jest utopją.

Jego trzy zasady naczelne: miłość bliźniego, niesprzeciwianie się złu i niszczenie grzesznych członków, są niezniszczalnym marzeniem dziś tak samo, jak przed wiekami i w tym właśnie tkwi ich nieludzkość, ich utopijność.

Wspomniawszy jeszcze o autokratycznym systemacie Justyniana, który całe życie ekonomiczne przelał w ręce urzędników państwowych, a ci swymi nadużyciami dowiedli utopijności jego programu, szanowny prelegient w wiekach średnich znalazł tylko

---

chwalstwa. Nie czułam się bynajmniej wzruszoną. Siedziałam sztywna, milcząca, zapatrzona w drzwi, za którymi spał mój mały, z czołem zachmurzonym nieufnością.

Dosłyszałam jedynie kilka urywków zdań:

„Naturalnie, oboje mamy obowiązki, podwójne obowiązki... Lecz uczuciu kłamać nie można... Serce ma swe prawa... Nie zaniedbując obowiązków... nie zadając bólu..."

Co jeszcze? Nie był wymownym, a ja nie dodawałam mu odwagi.

„Nie sprawiając cierpienia nikomu... Można pogodzić..."

Obowiązki? Plątał się. Wreszcie odważył się. Zaprzestał dowodzeń. Wziął me ręce.

Wzrok jego się ożywił; mówił mi, że mnie kocha, że ja kocham go również, że będziemy szczęśliwi; mówił mi „ty"; podniósł się, przyciągnął mnie do siebie, niespodziewanie pocałował me usta, a gdy odsunęłam go lekko, znowu zapewniał mnie, że nie chce nic ode mnie, czego ja dobrowolnie daćbym mu nie chciała, że wystarcza mu świadomość, iż moje serce należy do niego, wystarcza mu słyszeć z mych ust i listów słowa miłości. Przyciągnął mnie znowu, i oparta o jego piersi, twarzą przy twarzy przez sekundę doznałam wrażenia, jakby wciągano mnie w jakąś otchłań.

Nagle ręce moje odepchnęły go gwałtownie: przyciągał mnie... pieścił...

Wspomnienie przebiegło mózg mój, jak błyskawica. Ten także...

I ze ściśniętej wstrętem krtani wyrwał mi się śmiech konwulsyjny.

Odsunął się przerażony. Otworzyłam dzwi i wpadłam do innego pokoju.

Wkrótce potym usłyszałam ostrożne zamknięcie furtki. Znowu byłam sama z mym dzieckiem. Oddychało lekko, spokojnie. Nie patrzałam nań, nie dotykałam go... Och, moja jedyna, moja czysta miłość! Gorączkowo zrzuciłam ubranie, i dopiero, gdy znalazłam się w pościeli, wyciągnęłam ręce w jego stronę, gryząc poduszkę i cicho wzywając śmierci.

### IX.

Dotychczas zdawało mi się, że posiadam zasady moralne, proste i jasne, z którymi przejdę przez życie bez zwątpień i doświadczeń. Chociaż nie rozumiałam dobrze sensu życia, chociaż od dzieciństwa widziałam, jak rozwiewały się me złudzenia i nie uświadamiałam sobie swej indywidualności, miałam jednak wiarę w swą wolę, nie pojmowałam, jak uczucie lub zmysły mogą zwyciężyć człowieka, jak mogą za-

fragmenty utopji w sektach i poczęści w zakonach, nie zatrzymując się więc dłużej nad tym przedmiotem, wszedł w okres humanizmu i i zatrzymał uwagę słuchaczów na dziele, które nietylko wzbogaciło nas wyrazem utopja, ale dało systemat, od którego socjalizm wyprowadza swój początek: na łacińskim dziele Morusa o życiu i obyczajach mieszkańców nie istniejącej wyspy Utopji.

Autor „Utopji" jest postacią niemniej wybitną od swego dzieła. A. Świętochowski zapoznał więc słuchaczów z życiem Morusa, znamionującym zarówno wielki umysł, jak i wielki charakter.

Urodzony w 1480 r., lord Kanclerz Henryka VIII, złożył swą godność, gdy Król zerwał stosunki z Rzymem i ogłosił się za głowę Kościoła Anglji, a wtrącony do więzienia, gdy odmówił złożenia przysięgi na nowy statut co do następstwa tronu, który miał go zapewnić potomstwu Anny de Boleyn, nie wyrzekł się swych zasad pomimo mąk mu zadawanych, i oddał głowę pod topór d. 6 lipca 1535 r.

Przyjaciel Erazma Rotterdamskiego, monarchista, ścięty przez monarchę i radykalista, kanonizowany przez Kościół katolicki, wydał swą „Utopję" w 1516 r. dzieło, na owe czasy niesłychanie śmiałe, wypowiadające myśli, które dziś jeszcze służą nieraz za hasła bojowe. Krytyka stanu ówczesnego, który jest sprzysiężeniem bogatych w celu zachowania swych zdobyczy i wyzyskania pracy innych, prowadzi Morusa do odmalowania obrazu życia, urzeczywistniającego sprawiedliwy rozdział praw, obowiązków i dóbr. Stąd płynie systemat, nie obcy wprawdzie ograniczeniom wolności, ale wyższy od państwa Platona tym, że ideały komunistyczne rozciąga na wszystkich obywateli kraju, nie ograniczając ich do warstw rządzących, jak to czynił filozof grecki.

Szanowny prelegient szczegółowo przedstawił w swym odczycie szczęśliwe życie na Utopji, wyjaśniając pewnymi cechami narodu angielskiego teorje międzynarodowe Morusa i jego brak tolerancji religijnej. *i. p.*

## Ogólne zebranie
## Polskiego Zjednoczenia Postępowego.

Doroczne zebranie Koła Warszawskiego Polskiego Zjednoczenia Postępowego odbyło się d. 23 b. m. w lokalu przy ul. Rysiej 3, pod przewodnictwem p. Nieniewskiego. Sekretarzem był p. Zbierański, asesorami pp. Heiman i Miklaszewski.

Na wstępie odczytano protokuł ostatniego zebrania dorocznego oraz nadzwyczajnego ogólnego zebrania, które się odbyło w ciągu lutego na życzenie grupy członków w kwestji komunikatu stronnictwa i sprawy Chełmszczyzny. Po przyjęciu obu protokułów przez ogólne zebranie odczytano sprawozdanie z czynności Rady Głównej Stronnictwa. W ciągu roku odbyła Rada 28 posiedzeń, z tych 4 z udziałem przedstawicieli z prowincji. Zebrań dyskusyjnych urządzono 11-cie.

Sprawozdanie komisji rewizyjnej wykazało niedobór w kasie stronnictwa, spowodowany koniecznością pokrywania niedoboru wydawnictwa *Prawdy*. Objaśniono przytym, że ten ostatni zmniejsza się skutkiem napływu prenumeratorów, których liczba w ciągu okresu sprawozdawczego (czyli $1^1/_2$ roku od 1 kwietnia 1908 r. do 1 października 1909 r.) wzrosła o 40 proc. Wzrost ten jednak nie jest dość szybki, aby można było na rok przyszły przewidywać pokrywanie rozchodów dochodami z pisma, skutkiem czego niezbędne jest podniesienie dochodów stronnictwa przez podwyższenie normy składek.

Po sprawozdaniu Rady i komisji rewizyjnej wywiązała się dyskusja, w ciągu której jeden z członków interpelował Radę o przyczynę niewypełnienia zeszłorocznych uchwał co do utworzenia szeregu komisji, Rada natomiast tłumaczyła się trudnościami, wynikającymi ze zbyt słabego współudziału członków w pracach stronnictwa, skutkiem czego członkowie Rady są przeciążeni obowiązkami.

W dalszej dyskusji wypowiadano również pewne uwagi i postulaty, zmierzające do ożywienia pisma i wzbogacenia jego treści.

Po dyskusji nastąpiły wybory do Rady Głównej i komisji rewizyjnej.

Wybrani zostali do Rady: pp. Świętochowski, Łypacewicz, Lednicki, Lemański, Waydel, Życki, Balicki, Malinowski, Lange, Potempski, Fryze, Nieniewska, Moszczeńska, Supiński, Gutt, Jabłoński, Semadeni, Wierzchlejski, Korniłowicz i John.

Do Komisji rewizyjnej: pp. Heimann, Hawelka i Flatau.

---

truć duszę. Pierwsze wielkie cierpienie odczułam z powodu ojca, odkrywszy słabość człowieka, który zdawał mi się bogiem. Zanim mogłam kochać, musiałam podziwiać. Zgadzając się na związek z człowiekiem, który, mnie, małą i bezbronną, zgniótł i sponiewierał, sądziłam, że jestem tylko posłuszną naturze przeznaczenia kobiety, niezdolnej do przejścia przez życie o własnych siłach.

Lecz chciałam również, by fatalność nie była silniejszą ode mnie, spojrzałam odważnie w twarz przeznaczeniu.

Miałam więc przypuszczać teraz, że w mym nędznym życiu bierze ironiczny udział jakaś obca, nieznana mi siła? Czyż miałam uważać się za jej igraszkę? Czyż miałam powiedzieć sobie, że jestem istotą bezwolną, bezsilną, w mocy otoczenia, łatwą zdobyczą nikczemnych, otaczających mnie chuci?

Wezwanie śmierci, było pierwszym głosem, który wyszedł z mych ust. Lecz przyszedł sen a potym przebudzenie: trzeba było wziąć małego na ręce, przygotować dlań śniadanie, zająć się gospodarstwem, domem, gdzie życie płynęło obojętnie, gdzie przez okna wpadało słońce i powietrze morskie, gdzie papiery i książki mówiły o postępie, o walce, gdzie napływały wspomnienia rzadkich, lecz pięknych chwil nadziei, kołysanych marzeniami matki i kobiety.

Moje lat dwadzieścia buntowały się. Czemuż nie miałam być szczęśliwą choć przez chwilę? Czemu nie miałabym spotkać miłości, silniejszej niż wszelkie obowiązki, niż wola?

Ten człowiek panował nade mną tyle tygodni, umiał wkraść się w me myśli... Dlaczego? Dlatego, że byłam sama, bez miłości, spragniona.

On? Czyż to on nim był, ten nędznik, który ukazał mi się poprzedniego wieczoru, pozbawionym wszelkiej poezji i złudzeń, brutalnym i śmiesznym? Szalony gniew przeciwko sobie samej ogarnął mną, ale ustąpił wkrótce głębokiemu wstydowi.

Zaparłam się samej siebie. To, czym się stałam, tę istotą pokorną, lecz jaśniejącą czystym macierzyństwem, rzuciłam pod nogi człowiekowi brutalnemu, nawskroś egoistycznemu, który śpieszył zerwać mnie, jak przydrożną roślinę!

Upadłam więc tak nizko? Gwałtowne pożądanie życia oślepiło mnie. Życie, którego szukałam, było błędem, marnością. Porównywałam się do swego męża: staliśmy na jednym poziomie, byłam może nawet jeszcze marniejszą niż on, bo miałam świadomość tego!

W kilka dni potym, po powrocie z dzieckiem

## Z TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ.

### Pobytowcy.

18 b. m. pod przewodnictwem Jana Turskiego odbył się wieczór dyskusyjny, na którym p. Chrzanowski referował o „pobycie" pod nadzorem policji. Jakkolwiek jest on składową częścią ustawy o zapobieganiu przestępstwom, bynajmniej im nie zapobiega; pobytowcy, nagromadzeni w pewnych punktach, pozbawieni środków do życia, robią wycieczki dla kradzieży do ludniejszych miejscowości i stale wpadają w recydywę.

Nowy kodeks karny z 1903 r. — nie zna wprawdzie terminu „pobyt", ale zatrzymuje dozór policyjny zabraniając kończącym karę mieszkać w stolicach i miastach gubernjalnych, jeżeli zaś sami nie wybiorą miejsca zamieszkania, wyznacza im je na pół roku. Dozór trwa po karze katorgi pięć lat, po rotach aresztanckich trzy, a po wieży jeden rok.

Prawodawstwa zachodnie, szczególniej francuskie z XVIII wieku, bardzo surowo patrzały na byłego więźnia. We Francji dopiero od 1885 roku — nie podlega on ścisłemu dozorowi, gdyż zastępuje go patronat. Angielskie prawodawstwo stosuje dozór lub patronat nawet do lat siedmiu, a w Niemczech do pięciu. Wogóle stosowanie opieki i dozoru ma na celu ułatwienie losu przestępcy i zabezpieczenie społeczeństwa od wątpliwego moralnie osobnika. W tym celu stworzono instytucje patronatu, powołując do spółdziałania społeczeństwo. Właśnie obecnie zatwierdzono i dla Warszawy podobne stowarzyszenie stosownie do normalnej ustawy.

Po dłuższej dyskusji sformułowano jako jej wnioski: 1) Dozór policji czyli t. z. pobyt, w obecnej jego formie stosowany względem byłych przestępców kryminalnych, jest nietylko bezcelowym lecz i szkodliwym zarówno dla nich, jak dla otoczenia. 2) Dopóki ta forma dozoru nie będzie zniesioną, należy dążyć przynajmniej do nieskupiania w jednej miejscowości większej ilości osób. 3) Dozór policyjny powinien być zastępowany we wszelkich możliwych wypadkach przez opiekę ze strony społeczeństwa w postaci organizowanych w kraju patronatów.

*Ag.*

### Kultura na prowincji.

Odwiedziłem niedawno oddział kultury polskiej. Już samo brzmienie tej nazwy kazało przypuszczać, że pod jej egidą zgromadzą się wszystkie lokalne inteligienckie siły — i w imię haseł odwiecznej walki Ormuzda z Arymanem skorzystają ze sposobności wszczęcia kampanji z barbarzyństwem i ciemnotą, zalegającą prowincjonalne zaułki, — że więc ci pp: mecenasi, rejenci i aferzyści, zbierający śmietankę z życia dzięki nabytej z pomocą społeczeństwa fachowej wiedzy, zechcą choć w aptecznej dozie udzielić swego materjalnego i moralnego poparcia.

Ale nic z tego!

Natomiast, w oszczędnie oświetlonej, bo za swój ciężko zarobiony grosz, sali, staje za prelekcyjnym stołem — blady nauczyciel prywatnego gimnazjum — produkując popularny odczyt, wypracowany w niedospanych od lekcji godzinach.

Najczynniejszy członek zarządu — to subjekt bławatnego sklepu, zreumatyzmowany od dwunastogodzinnego stania za ladą. Jest tam wprawdzie w tym komplecie i jeden inżynier, ale—z tej kategorji katorżników, pilnujących dniem i nocą małej fabryczki na przedmieściu... i t. d.!!!

Pp. honoratiores miasta — prezesi różnych sportowych i karcianych instytucji miejscowych, radcy i ich doradcy, nie trudnią się nauczaniem „hołoty", bo przecie wint, bridge i poker mają tak zawikłane arkana, że dla ich zgłębienia za mało jest całego zimowego sezonu i nawet na letnisku „sub Jove"—powtarzać i egzercytować się trzeba. Tak—sumienny fortepianista „palcuje" na głuchej klawiaturze podczas kolejowej podróży, nie tracąc ani chwili drogocennego żywota.

Biednaś ty! Kulturo Polska!

*Agrikola.*

### Międzypaństwowość w sztuce.

Pięćdziesięcioletni Jubileusz proklamowania Królestwa Włoch Zjednoczonych obchodzony będzie w r. 1911-m w Rzymie [1]) wspaniałymi uroczystościami o charakterze międzynarodowym, w których doniosłą

[1]) *Prawda* Nr. 23 Kronika.

---

z ogrodu mego ojca, znalazłam na stole wiązankę kwiatów; dusza moja przeczuwała smutne chwile w niedalekiej przyszłości, gdy wszedł z dziwnym wyrazem twarzy doktór, który zwykle o tej porze odbywał swe wizyty u chorych.

Wystarczyło słów kilka. Wracał z domu tego człowieka. Żona jego tego rana znalazła mój list w kieszeni jego ubrania.

Nieszczęśliwa już od niejakiego czasu miała pewne podejrzenia. Prawda nie zaskoczyła jej nagle. Wiedziała, że jest bliską śmierci, a zresztą nie była to pierwsza zdrada jej męża, i nie po raz pierwszy czuła nienawiść do niego. Chciała jednak zemścić się przed śmiercią. Dlatego wezwała doktora, wiedząc, że jest moim przyjacielem.

Przyniósł mi list, który zdołał uzyskać wraz z zapewnieniem milczenia, i, widząc mą twarz przeraźliwie zmienioną pod wpływem obelgi, był w stanie jedynie, drżącym głosem, nazwać mnie po imieniu.

Uściskaliśmy się za ręce, jakby znajdując ulgę w tym milczącym przymierzu.

Co myślał? Czy mogłam mu to wytłumaczyć?

Powiedział mi, co według niego uczynić trzeba dla uniknięcia katastrofy.

Ze swej strony będzie czuwał, niczego nie zaniedba.

Lecz nie przyjmie go już pani?

Czy mi pani obiecuje?

Nie odpowiedziałam. Podniósł się, by odejść; wtedy dopiero rozwiązał się węzeł, który ściskał mi gardło, łkanie przerywało słowa, którymi starałam się zapewnić go, że nie utraciłam prawa do jego szacunku.

Wierzę — odpowiedział, bardzo smutny. Przeszły dwa dni; w ciągu tego czasu przekonywałam sama siebie o swym poniżeniu, a jednak na myśl, że mąż mój mógłby się dowiedzieć i tłumaczyć sobie zdarzenie to w sposób brutalny, opanowywał mnie głuchy bunt i pragnienie wyjawienia mu swej nieudanej próby życia.

W zamęcie sprzecznych uczuć, czułam, jak upada moja wola, czułam że cała ginę wraz ze wszystkim, czym myślałam że jestem i czego wyrzekałam się z rozpaczą.

Jednakże ta kobieta nie chciała, czy nie umiała milczeć; zwierzyła się swej przyjaciółce i nowina, łakomie pochwycona, tymbardziej, że wydawała się nieprawdopodobną, krążyła po mieście, aż doszła do przywódcy stronnictwa klerykalnego, zwanego „adwokacikiem".

D. C. N.

rolę ma odegrać w pierwszym rzędzie — otwarcie międzynarodowej wystawy sztuki spółczesnej: malarstwa, rzeźby i architektury.

Przedmiotem wystawy architektonicznej ma być — według ogłoszonego *urbi et orbi* planu — „wybudowanie i całkowite urządzenie wewnętrzne domów mieszkalnych, których całokształt byłby dokładnym i wszechstronnym wyrazem wszystkich usiłowań, podjętych w ciągu ostatnich lat 30-tu w *różnych krajach* i przez *różne narodowości* w celu stworzenia—zgodnie z wymaganiami i zasadami sztuki, jakoteż z wyraźnym odczuciem prądów spółczesnych — wzorów architektonicznych, odpowiadających potrzebom praktycznym i aspiracjom estetycznym różnych poszczególnych krajów względem domu mieszkalnego".

Komitet wykonawczy wystawy jubileuszowej, dążąc do pozyskania możliwie wszechświatowego współudziału pracowników na tej niwie, ogłosił dwa wielkie konkursy architektoniczne: jeden — wyłącznie dla artystów włoskich, drugi — *międzynarodowy* — dla cudzoziemców, na projekt wzorowego domu mieszkalnego o typie nowoczesnym. Nagrodzone projekty wykonane będą na specjalnie na ten cel wyznaczonym terenie, którego działki zostaną rozlosowane między wystawców-przedstawicieli poszczególnych narodowości, biorących udział w konkursie.

Sprawa przedstawienia zaszczytnego dorobku sztuki polskiej w turnieju międzynarodowym obudziła żywe zainteresowanie w Kołach artystów naszych i, po powzięciu szeregu uchwał, tyczących się prac przygotowawczych w tym kierunku. prezydjum Delegacji Arch. Pols. wystosowało do Komitetu wystawowego pismo z prośbą o przyznanie parceli architektom narodowości polskiej.

I oto — proste, zdawałoby się, załatwienie formalności stało się w oczach dyplomatycznych augurów wystawowych aktem politycznym doniosłego znaczenia, skoro w odpowiedzi, tymi dniami nadesłanej, zakomunikowano Deleg. Arch. Polsk., iż zapadła uchwała prezydjum Komitetu Wystawy i związanego z nią konkursu — *odmawiająca* Polakom osobnej parceli.

...„Smutna ta uchwała boleśnie nas dotyka — pisze p. H. St. w Nr. 45 *Przegl. Tech.* — Polityka siły przed prawem, którą zachwaszczone jest życie narodów, wtrąca pięść swoją i do dziedziny nauki i sztuki, do niedawna wolnej od tej inwazji. Konkurs międzynarodowy przekształca się w *międzyrządowy*. Przekształcenie to niezawodnie przyczyni się do zupełnego chybienia tej pięknej w założeniu myśli. Przez rygor ten odsuniętych zostaje od konkursu wiele narodowości, które w kulturze sztuki nie są czynnikami najpośledniejszymi. Postanowieniem tym Włochy przysporzyły sobie kłopotu, z którego nie wybrną z powodzeniem moralnym.

Co do nas, odmowa ta jest zapewne *łaską* spływającą od nowego, ostatnimi dniami zawartego przymierza..."

## „Martwe perły i fałszywe klejnoty".

Nie wiele więcej niż miesiąc minął od chwili, w której „naród polski przeżywał chwilę nadzwyczajnego napięcia", od chwili, gdy bolesnym echem rozległa się po całej kuli ziemskiej (!!) wieść o strasznym świętokradztwie na Jasnej Górze!! a „potworność czynu przejęła zgrozą wszystkich wiernych Ojczyźnie i Kościołowi synów", — gdy organa prasy prześcigały się w wyrazach rozpaczy i oburzenia nad tak haniebnym zamachem na klejnoty cudownego obrazu, a w nagance na zwyrodniałych świętokradców zapominały się niektóre z nich tak dalece, iż nawoływały wszystkich Polaków zamieszkałych na powierzchni globu „w Rosji, Ameryce Północnej czy Brazylji", by się puścili w pogoń za złodziejami i nie spoczęli aż świętokradzkie ręce „okute będą w kajdany".

Wprawdzie chłopi nie rzucili pługów, rzemieślnicy warsztatów a robotnicy fabryk, nie nastąpił — jakby przypuszczać można, strajk powszechny i powszechna naganka, ale ogólne podniecenie, podsycane patetycznym lamentem i patryjotyzmem częstochowskim zdradzało się bajeczną poczytnością drukowanej bibuły, która istotnie w tym wypadku „zabłądziła pod strzechy".

Nawet kucharki warszawskie i nie warszawskie przekonały się, że gazeta może służyć jeszcze do czegoś innego niż do zawijania mięsa, — a sny prorocze ukazujące im postacie poszukiwanych złodziei budziły w nich Sherlokowo-Holmesowskie natchnienia.

Na szczęście, oprócz pospolitego ruszenia „wiernych synów Kościoła i Ojczyzny" które zresztą zmobilizowało tylko języki, wprawiono w ruch i władze śledcze miejscowe i zagraniczne, a ułamkowe razultaty ich dochodzeń działały jak zimny kompres na rozpalone głowy. Okazało się bowiem najprzód że straty, poniesione przez pogrążoną w żałobie ojczyznę, malały w miarę dokładnych obliczeń z miljonów na setki—potym dziesiątki tysięcy. Istoty czynu to w zasadzie nie zmienia; świętokradztwo jest świętokradztwem bez względu na pieniężne obliczenia, ale wrażenie zostało poniekąd rozłożone na raty i zróżniczkowane. Nasuwały się wątpliwości, czy „martwe perły" i „fałszywe kamienie" bywały cudownemu obrazowi ofiarowane w dobrej czy złej wierze, w blizkiej teraźniejszości czy zamierzchłej przeszłości, dalej — czy okradanie Matki Boskiej Częstochowskiej jest większym świętokradztwem niż oszukiwanie jej przez podstawianie fałszowanych ofiar wdzięczności za rzeczywiście doznane łaski? Pozostawiając rozstrzygnięcie tej teologiczno-etycznej kwestji specjalistom — konstatujemy tylko, że nagła i szybka redukcja strat musiała budzić chłodny powiew sceptycyzmu. Żałobny nastrój zwolna przemijał, natomiast potęgowało się wciąż zdziwienie, że wobec alarmu podniesionego równocześnie przez wszystkie kurje narodowościowe naszego przyszłego samorządu, wobec poruszenia wszecheuropejskiej policji zarówno złodzieje jak łupy przez nich zabrane pozostawały w ukryciu.

Wreszcie brukowe świstki podały wieść upragnioną: Schwytano złoczyńców, nawet ich odfotografowano. Wszystko wyszło na jaw: gdzie mieszkają, jak żyją, ile mają wygodnie urządzonych rezydencji w kraju, ile garniturów szykownych. Rozkoszowała się ulica tymi wieściami, ale się nimi nie zbudowała. Pobożni pątnicy, korzący się u stóp cudownego obrazu, pracują w znoju a żyją w nędzy i brudzie. Bohaterowie chwili — *znani* bandyci — wynajmują sobie wille i kurjerami jeżdżą na złodziejskie wycieczki.

Aresztowano złoczyńców, to prawda — ale nie wiadomo, czy to ci sami. Ani dowodów, ani klejnotów dotąd niema — no i prawdopodobnie już nie będzie. Sensacja minęła, naród zdjął żałobę i łzy otarł a nawet już poniekąd zapomniał o bolesnej stracie, jaką poniósł.

Bo oto znowu rozbrzmiała wieść — tym razem radosna: „Papież przysyła koronę do Częstochowy". „W tym darze — pisze dalej *Dz. Powszechny* — świat cały podziwia gorące serce Ojca chrześcijaństwa".

Cały świat!

Cieszmy się bracia i kórzmy się u stóp papieskiego tronu, bo oto już wzięto miarę na koronę i niedługo znowu widok błyszczących klejnotów zacznie olśniewać prostaczków a nęcić złodziei.

Ojciec Rejman już obwieszcza wielką uroczystość na Jasnej Górze o ponownej koronacji cudownego obrazu i wzywa wiernych wszystkich stanów, by hołdem złożonym Królowej Niebieskiej przeprosili ją za doznaną zniewagę.

Nie wątpimy, że na hołdzie się nie skończy, lecz

sypać się zaczną dary, na jakie kogo stać. Od jasnych pań fałszywe perły, od ciemnego ludu — wytarte lecz prawdziwe grosze i szczere łzy pokuty i ekspiacji za czyny tych, którzy dalibóg nie z ich łaski mieszkają w wygodnych willach lub — Bóg wie gdzie.

A Matka Boska Częstochowska z ponad ołtarza patrzeć będzie niewzruszonym wzrokiem na chytrość i głupotę, na świętoszków i naiwnych—namyślając się, jakimby cudem uleczyć dziwną chorobę, która ten kraj trawi.

# BADANIA NAUKOWE.

## Polityka społeczna wobec niezawinionego bezrobocia.

II.

Pomoc robotnikom pozbawionym pracy zorganizowały najwcześniej stowarzyszenia zawodowe i to w takich rozmiarach, że wszystkie inne próby, czy projekty nie zasługiwałyby na omówienie, gdyby nie wiązało się z nimi teoretyczne znaczenie eksperymentów społecznych, podejmowanych dla przyszłości. Bezrobocie bowiem jest plagą, przeciw której walczyć powinno społeczeństwo całe, ponieważ wynika z jego ustroju, a nawet wielekroć stanowi okup postępu. Jest również sprawą, obchodzącą bezpośrednio kapitalistów, którzy zmiany techniki mody, zapotrzebowania wyzyskują na swoją korzyść i jako zarobkodawcy połączone z odszkodowaniem ciężary ponosić powinni. Interes moralny, nietylko materjalny, klasy robotniczej nakazuje jej przewidywać zmiany losu i czynnie im przeciwdziałać. Stanowi to środek zapobiegający symulacji, lekkomyślności, lenistwu, które tylko we własnym zorganizowanym środowisku zwalczać mogą skutecznie. Nowe systemy ubezpieczeń uwzględniają też współdziałanie samopomocy robotniczej, dopłatę zarobkodawców i udział gminy a nawet państwa. Systemy te powstały w środkowej Europie, a pierwsze próby czyniono w Szwajcarji i Belgji, które dotąd jeszcze stanowią pracownie dla reform społecznych. [1])

Przedewszystkim jednak rezultaty samopomocy robotniczej.

Wśród *trade—unionów* W. Brytanji 202 organizacje z 800,000 członków wprowadziły już od szeregu lat ubezpieczenie dla robotników. Wobec cyfry proletarjatu w krajach trójjedynego Królestwa, 6 procent ubezpieczonych stanowi cyfrę nie rozstrzygającą kwestji, pomimo to wypłacane corocznie sumy są wprost imponujące. Zapomogi udzielane przez największe 100 unionów dawały następujące cyfry:

| Lata | Pomoc strajkującym w 1000 f. st. | Na 100 f. st. wszystkich zapomóg otrzymywali strajkujący | Pomoc przy niezawin. bezrob. w 1000 f. st. | Na głowę f. s.—pensy | Na 100 f. st. wszystkich zapomóg | Inne zapomogi w 1000 f. st. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1892 | 398 | 27,8 | 324 | 7—2 1/2 | 22,7 | 455 |
| 1895 | 197 | 14,4 | 415 | 9—1 1/2 | 30,2 | 510 |
| 1900 | 149 | 10,3 | 260 | 4—6 1/4 | 18,0 | 682 |
| 1903 | 179 | 9,1 | 504 | 8—10 | 26,0 | 791 |

Zapomogi płyną z ogólnych funduszów stowarzyszeń i służą do podtrzymania lub podniesienia stopy życiowej pozbawionych pracy, pozwalają im przeczekać złe czasy, a wielekroć związane są z obowiązkiem nie przyjmowania pracy gorzej płatnej. Wysokość zapomóg obniża się przy dłuższym trwaniu bezrobocia i przerywa, skoro wspomagany nie przyjmie pracy nastręczonej mu przez związek. Utrata pracy przez niedbalstwo, złe prowadzenie się lub pijaństwo nie daje prawa do zapomogi. Na podróże w celu szukania pracy są oddzielne zapomogi, ale wobec zorganizowanego pośrednictwa pomoc ta coraz rzadziej bywa udzielaną. Londyńscy drukarze, introligatorzy, meblarze udzielają zapomóg członkom, którzy chcą wyemigrować, wzbraniając jednak powrotu prędzej, niż za lat kilka oznaczonych z góry. Pomoc *unionów* zależy od wielkości rodziny, którą robotnik musi utrzymywać, stosuje się do jego stopy życiowej i wysokości zwykłego zarobku. Dopóki w stowarzyszeniu są członkowie pozbawieni pracy, nikomu pracować nie wolno po godzinach zwykłych (overtime), ani przyjmować zajęcia u dwuch przesiębiorców odrazu. Zapomogi wydaje się w głównej kasie, na którą *uniony* filjalne wydają przekazy.

Wobec tak zorganizowanej samopomocy *unionów* projekty rządowe dążyły w Anglji do stworzenia robót publicznych, zorganizowania emigracji, do publicznego pośrednictwa pracy. Dopiero w 1905 r. *unemployed workmen act* stwarza specjalne urzędy, centralny i lokalny, które zajmują się robotnikami bez pracy.

Zawodowe stowarzyszenia w Niemczech wprowadzają zapomogi dla bezrobotnych już od 1865 r. Wysokość jej wynosi zwykle 1 — 1 1/2 marki dziennie, w przeciągu 14 dni, niekiedy aż do 280 dni. Zapomóg strajkowych udziela się specjalnie, bezrobocie sezonowe uwzględnianym nie jest. Większość stowarzyszeń nie bada przyczyn utraty pracy, a zapomóg udziela ilekroć członek należy do organizacji najmniej przez rok i pracę istotnie utracił. Żadne stowarzyszenie nie wymaga przyjęcia pracy niezawodowej, pomocy udziela w miarę swych środków.

W ostatnich latach zasiłki dla bezrobotnych zaprowadzają największe związki, a zatym od 1903 r. metalowcy (260 tys. członków), robotnicy drzewni (131 tys.) od 1904 r. Związek górników (105 tys). w 1906 r. związki chrześcijańskie i Hirsch-Dunckerowskie (raz. 297 tys.). Cyfra ubezpieczonych w związkach zawodowych Niemiec jest przeto dziś już liczniejszą niż w angielskich *trade—unionach*, co niewątpliwie zawdzięczać należy temu, że inne rodzaje ubezpieczeń ponoszone są przez państwo. Nawet słabsze od niemieckich związki austryjackie wypłacały bezrobotnym zapomogi w miarę środków. W 1904 r. wydatki na ten cel wyniosły 679 tys. koron.

Zasady pomocy dla bezrobotnych, jednakie we wszystkich krajach, wypracowane tedy zostały przez związki zawodowe, które jedynie mają możność sprawdzenia bezrobocia i łączą je z pośrednictwem pracy. Okazało się również, że są one niezbędnymi członami przy ubezpieczeniu na wypadek niezawinionego bezrobocia. Próby zorganizowania tegoż poza stowarzyszeniami zakończyły się zupełnym fiaskiem.

Z pomiędzy prób tych najudatniejszą okazał się system gandawski, oparty na współdziałaniu gmin miejskich z syndykatami robotniczymi. Belgijskie syndykaty występują w czterech grupach:

1) Socjalistyczni lub bezpartyjni robotnicy grupują się dokoła *Comission syndicale du parti ouvrier.*

2) Stowarzyszenia chrześcijańskie i robotników przeciwsocjalistycznych skupia demokratyczna liga belgijska.

3) Pewna liczba syndykatów należy do robotniczego stronnictwa liberalnego.

4) Grupy niezależnych syndykalistów.

W 1901 r. liczono w organizacjach wszystkich

[1]) Obfity materjał odnoszący się do kwestji powyższej znajdzie czytelnik: D. bestehenden Einrichtungen. Versicherung geg. d. Folgen d. Arbeitslosigkeit. cz. I. Berlin, 1906. Nowsze daty w piśmie „Soziale Rundschau“ — Wiedeń.

typów 132 tysiące członków, a zatym koło $^1/_6$ wszystkich robotników belgijskich, poza organizacjami pozostają przeto liczne zastępy robotnicze. Do organizacji socjalistycznych należało 76 tysięcy robotników. Wśród 16 tysięcy syndykalistów gandawskich syndykaty socjalistyczne stanowią prawie połowę wszystkich. Od 1898 r. syndykaty te wprowadziły zapomogi dla bezrobotnych, wypłacając w 1902 r. np. 41 tys. franków. Naśladują je inne syndykaty belgijskie wypłacając w razie bezrobocia zapomogi członkom, którzy najmniej pół roku należą do stowarzyszenia. Norma zapomogi jednakową jest dla wszystkich członków, od pół do dwuch i pół franków dziennie w ciągu 3 tygodni, stosownie do zamożności stowarzyszenia. Składki syndykalistów wynoszą 1—2 fr. miesięcznie. Zapomogi przeznaczone są dla bezrobotnych, którzy bez winy utracili pracę, *chômage involontaire*. O ile wydalony robotnik ucierpiał wstawiając się za towarzyszami, lub organizując strajk, zapomoga zostaje zwiększona, natomiast bezrobocie sezonowe wyjątkowo tylko pociąga za sobą odszkodowanie.

Gmina Gandawy, miasta o 187 tys. mieszkańców, zużytkowała powyższy system odszkodowań niezawinionego bezrobocia. Według projektu Ludwika Varleza, autora pracy o niezawinionym bezrobociu, od 1900 r. gmina Gandawy ustanowiła fundusz zapomogowy, przeznaczony dla wszystkich stowarzyszeń zawodowych, o ile go zażądają, nie wyróżniając żadnego kierunku politycznego. Dopłata miasta nie może przewyższyć 1 franka dziennie na osobę i trwa do 50 dni na rok. W 1903 r. zapomogi otrzymało 4,919 robotników w sumie 120 tysięcy franków, przyczym miasto dopłaciło 37 tysięcy.

Eksperyment wzbudzał zrazu obawy nadmiernego zwiększenia się liczby członków w syndykatach. Zapobiegł temu warunek należenia do nich przez rok dla żądających zapomogi. Podnoszono również, że pomoc miasta jest pośrednim popieraniem ruchu socjalistycznego, ponieważ większość syndykatów nosi socjalistyczne zabarwienie. Sumienna bezpartyjność zwyciężyła: już w pierwszym roku zapomogi pobierało 13 socjalistycznych syndykatów z liczbą 8943 członków, obok 16 antysocjalistycznych i neutralnych, które obejmowały 3,978 uczestników. Ażeby uniknąć nawet pozorów stronności, miasto ustanowiło fundusz oszczędnościowy dla robotników, stojących poza syndykatami. Ten przecież w ciągu lat 3 zdobył zaledwie 13 uczestników i wydał 1 zapomogę. Robotnicy stojący poza syndykatami okazali się masą zbyt ciemną, aby dać się nakłonić do oszczędzania i przezorności. Już w 1903 r. system gandawski zaprowadzony został w 20 miastach belgijskich, od 1907 r. wprowadziły go również w Niemczech: Kolonja, Lipsk, Monachjum i Strasburg. Rady miejskie określają roczne kwoty dla subwencjonowania stowarzyszeń zawodowych, które wypłatę i sprawdzanie bezrobocia biorą na siebie. Magistraty prowadzą kontrolę nad pozbawionymi pracy przez biura pośrednictwa, w których bezrobotni codziennie zjawiać się muszą, oraz rezerwują sobie prawo przeglądania ksiąg rachunkowych w stowarzyszeniach.

W klasycznym kraju ubezpieczeń państwowych, w Niemczech, gdzie od 1902 r. z polecenia rządu przeprowadza się badania nad sposobami ubezpieczenia przeciw niezawinionemu bezrobociu, oparto się przecież na systemie subwencjonowania samopomocy robotniczej.

*D-r Z. Daszyńska-Golińska.*

# LITERATURA i SZTUKA.

## Etyka najmłodszego dramatu.

Walka wre — wre aczkolwiek komuś może się wydawać, że urwano łeb hydrze „postępu", „wyzwolenia". Praca zapoczęła zmieniać człowieka u podstaw, zapoczęła przerabiać jego pogląd na świat — a więc najistotniejszą stronę jego stosunku do świata, do zagadnień życia społecznego, politycznego, moralnego. Stłumiony ruch żywiołowego upominania się o prawa człowieka — zmienił się w pracę wywalczania w współczesnym człowieku światopoglądu wolności; przemienia na świadomościowe walory ataki żywiołu, który nie zawsze konkretnie uplastyczniał sobie, jakie są jego światopoglądowe podstawy.

Walka więc burzenia starych podstaw świadomościowych odbywa się obecnie w naszym społeczeństwie, aczkolwiek ruch wyzwoleńczy stracił pozornie swoje fundamenty. Walka z zewnątrz — przeniosła się w wewnątrz Psychy narodu. Nawet najciemniejsze masy walczą o swojego „Boga" (Marjawityzm), bo zauważyły, że moralność katolickich „nauk" rozmija się z najpierwotniejszymi potrzebami życia. Literatura, odzwierciadlająca wartość ideologji narodu, siłą faktu została wciągnięta w tę walkę. „Moralność Pani Dulskiej" i podobne tej moralności obrazki rodzajowe, rysujące negacyjną stronę współczesności jaskrawymi farbami, malują ujemne strony naszego życia i wołają o zmianę, wołają, chociaż nieraz może nie uświadamiają sobie, że współczesność nadal nie może posługiwać się tą moralnością, jako normatywem życia. Jaskrawy koloryt niedomagań współczesnej Polski każdemu człowiekowi narzuca się bezwzględnością swojej tragiedji i każe siebie malować, bo innego życia zewnętrznego u nas niema. Dlatego to „Pani Dulska" wytworzyła niemal całą szkołę. „Syzyfowe potomstwo", „Boginka", „Fifi", „Pijani" — Jakóbowa drabina sztuk teatralnych opartych na motywach drastycznych, plugawych, spodlałych, ohydnych.

A że tam, gdzieś w ciemnej norze, zapomnianej przez słońce i sumienie, mrze całym sercem człowiek—

że niósł bujny kłos swój tęsknot i marzeń na pogorzeliska dziejów —

że mocnym ramieniem przekuwał dziejową ohydę i nastawiał jej piersi —

to tajemnice czarnych więziennych czeluści, z których się rodzi nowa era życia, o których by mówić, samemu trzeba przecierpieć powagę i dostojeństwo prometeuszowego posłannictwa.

O tych „zapomnianych" przez słońce i sumienie najmłodsza świadomość polska wie niewiele, a rozumieć —to zupełnie nie rozumie, chociaż Zygmuntowy dzwon polskości — Żeromski, rozbrzmiewa potężnymi tony i niesie echo w najciemniejszy zakątek naszego narodowego sumienia.

Kto słucha tej melodji, ten dla Dziś jest człowiekiem niosącym żagwie Jutra, płomienie przyszłego słońca wschodu.

„Nie wszystko przecież z purpury obdarto"...

Przed człowiekiem współczesnym stoi dylemat, który trzeba rozwiązać jeżeli faktycznie rozumie się swoją rolę w życiu. Dylemat ten brzmi: Wszystko cokolwiek jest — jest nienaruszalnym, posiada skończone estetyczne swoje kształty, należy więc tylko je widzieć by tworzyć, —

lub też wszystko cokolwiek jest — podporządkowanym jest dynamizmowi woli życia, niema kształtów skończonych, gdyż życie wypracowuje coraz nowe ujęcia, nowe kategorje piękna.

Świadomościowo więc trzeba przyjąć jedną z tych podstaw a priori, w przeciwnym wypadku twórczość artysty będzie nieuświadomionym, impulsywnym przejawem żywiołowej emanacji. Twórczość tego rodzaju jest zazwyczaj protestem przeciw męce, przeciw bólowi, który nas nurtuje, ale przyczyny jego nie uświadamiamy sobie. Gdy bowiem zrozumiemy do głębi, perspektywa pracy ukaże nam się w całej pełni i wtedy twórczość przyjmie świadomościowy charakter.

O szkole literackiej „Pani Dulskiej" — tego powiedzieć nie można. Krzywda i ból, podłość i ohyda sprzęgły się tutaj w jakieś lubieżne objęcie i ani myślą protestować poza wierszami, jak to „Dulska" czyniła, by powiedzieć, że życie współczesne na tym się jeszcze nie kończy. To tylko jedna strona współczesności: plugawa, skarlała, obmierzła, skazana na zagładę, bo trupem wieje z każdego jej słowa i czynu. Życie współczesne stworzyło gigantycznych głębin bohaterstwo i podłość. Rewolucja z dramatu partykularza uczyniła ogólno-ludzkie zagadnienie. Artysta musi się liczyć z tym dziejowym podłożem faktu, musi pracę pod mianownikiem głębin kultury kontynuować, musi — bo poza rytm życia wyjść nie podobna: I albo zrozumie istotę swojej przynależności do rytmu dziejów i wtedy pod kątem swoich świadomościowych kategorji rozpocznie ujmować życie, tworzyć swoją sztukę, albo będzie soczewką odzwierciadlającą moment życia bez rozumienia Filozofji tego życia. Cała prawie twórczość najmłodszych pisarzy dramatycznych posiada charakter fotograficznej soczewki, utrwalającej współczesność bez owego światopoglądowego imperatywu, który każe w tej współczesności widzieć sens, lub też go w imię pewnych ideałów negować. Walka ideologiczna, odbywająca się na forum życia współczesnego, przechodzi jak gdyby bez echa. Że niemal każdy N. *Myśli Niepodległej* wyciąga na światło dzienne całe góry zgnilizn moralnych i przeciwstawia im zdrowe, naukowe walory życia — to widocznie pisarza najmłodszej Polski zupełnie nie interesuje. Nie zaciekawia również, że ludzkość zdobywa się na dzieła James'a, Schillera, Ward'a, Poincare'go, Bergsohna, że Łunaczarski, Bogdanow a nawet Mereżkowski! — toczą istny turniej z światopoglądem przeżytków filozoficznych, moralnych, że wre w Europie jak w wielkim ulu od sporów naukowych. Dla laików walka ta, widać, zupełnie nie istnieje. Śladów jej nie spostrzegają. Śpi świadomość — śpi i uświadomienie sobie dramatu współczesnego.

Po różnych komedjach dopiero Gorczyński swoim „Wyzwaniem" odkrył ziarna współczesnych konfliktów moralnych, zagadnień współczesnych, rzucił bowiem snop światła wartościującego pod kątem moralności, *dziś* wypracowującej swoje sprawdziany. „Czwartak" skąd spłynęła fala ruchu wyzwalającego— znalazł w nim pisarza. Z czwartaków i suteryn bowiem płynie dziś życie dopominające się o swoje prawa, zmieniające te prawa k'woli swojego pożytku, tworzące nowe tablice imperatywów. Oprzeć się temu jasnemu prądowi — to znaczy malować życie Mamusi Dulskiej i nie chcieć wyjść nigdy z tego bagniska ohydy i podłości.

Dramat kwestję tę musi rozwiązać, jeżeli chce być syntezą współczesnych konfliktów życiowych. Najmłodsza Polska powinnaby odzwierciadlać w całej ciągłości wir idejowego dramatu, który nurtuje w piersiach naszych dzisiaj. Nie rozchodzi się przecież o kwestje fabuł; te są prawie że od samych narodzin twórczości niezmienne. Chodzi natomiast *o sposób widzenia* tych nieustannie powtarzających się zdarzeń życia, chodzi o stanowisko światopoglądowe, jakie zajmują autorzy. I dlatego najmłodszy dramat polski z tego punktu widzenia może budzić zainteresowanie. Mierzenie dzieł dramatycznych na więcej lub mniej plastyczne świadczy o segregowaniu talentów pisarskich, lecz nie wyklucza ewentualności, że autor jest człowiekiem rozumiejącym kulturjozoficzny walor swojej sztuki, lub też odwrotnie. Dla nas interesującym w pierwszym rzędzie jest wartość kulturjozoficzna i dlatego pogląd na świat autora obchodzić nas winien przedewszystkim.

Z tego stanowiska wychodząc, postaramy się uplastycznić wartość najmłodszego dramatu.

Człowiek świadomie żyjący w kulturze swojej epoki orjentuje się doskonale jakie kierunki umysłowe nurtują organizm ludzkości Uświadomienie sobie walorów tych prądów idejowych każe człowiekowi zająć pewne stanowisko względem nich. A że zazwyczaj w łonie takiego malstrōmu idejowego w każdym czasokresie rozwoju przyjmują udział czynniki wzajemnie siebie zwalczające — to człowiek siłą faktu skazanym jest na walkę o swoją postawę krytyczną. Czynnik przeszłości z całą powagą jest odpornym na hasła i nowatorstwa propagatorów czynnika przyszłości. Walka wynika z odpornej postawy czynnika przeszłości, który za wszelką cenę chce zachować swoje panowanie, jak znów nie pardonują również czynniki przyszłości, upominają się o swoje życie i stają się burzą zapory i wędzidła. Asymilacja odbywa się z mozołem i trudem i zawsze odbywa się kosztem czynnika przyszłości: asymilatorzy bowiem przeprowadzają funkcję przystosowania nie pod kątem mianownika przyszłościowego, lecz naodwrót, zmieniając tylko liczebnik przeszłościowy. Zjawiska takie, jak neochrześcijanizm, jak przystosowanie darwinizmu do Biblji — są wybitnym tego przykładem. Pośrednie więc stanowisko jest również walką, bo musi się przeciwstawiać zarówno obydwom czynnikom. Z tego wynika, że człowiek o zdecydowanym poglądzie na świat, w idejowym dramacie chwili dziejowej zawsze musi przyjmować świadomościowy, czynny udział w stawaniu się życia. Nurt życia go nie pomija, walka jest takiego człowieka udziałem, praca pozytywnym wyrazem walki.

Gdy teraz przypatrzymy się piśmiennictwu polskiemu, zauważymy, że istotnie nurt ten nie pomija jego brzegów. Pisarz pracujący na każdym polu pracą swoją odzwierciadla pewną postawę swojego stosunku do stającego się idejowego dramatu historycznej chwili. Prawo to jednak wyjątkowo jest niezastosowanym do pracowników na polu literatury. Większość ich — to żyjątka odruchowo, instynktownie orjentujące się w życiu. O jakimś tam świadomościowym stosunku do świata ani się im śni. Cała uwaga ich skupia się na ładnym powiedzeniu jakiegoś brzmiącego frazesu i nic więcej poza tym.

Biorąc rzecz przez pryzmat optymizmu, możnaby ich posądzić o indyferentyzm przekonaniowy. Nic więcej sprzecznego z istotą psychologji pracownika na polu literatury pięknej. By zajmować stanowisko indyferentyzmu, trzeba przepracować istniejące nurty idejowe. Gdy człowiek krytycznie przeżyje w sobie idejowy dramat chwili, której jest uczestnikiem i nie znajdzie dla siebie żadnego fundamentu, to albo z męki swojej tworzy nowy dla siebie kodeks życia, lub też cofa się na przyszłość przed czynnym udziałem w życiu i staje indyferentnym. O najmłodszym dramacie tego się nie da powiedzieć. Indyferentyzm przytym w twórczości dramatycznej jest a priori wykluczony. Autor może i powinien z jednaką siłą djalektyki budować przeciwstawiające się sobie postacie, ideje — ale to nie znaczy, że jest indyferentny. Istota bowiem dramatu polega na etyce, a ta przecież, propagując nawet bezjakościowość, tworzy normatywy swojego wartościowania. Świadoma więc postawa jest sine qua non warunkiem twórczości dramatycznej, jeżeli ta twórczość faktycznie ma odpowiadać idejowym konfliktom dramatycznym, które zjawiają się tylko na tle etyki uświadomionej.

(d. n.) *Eustachy Czekalski.*

# Krytyka artystyczna u nas.

Przed kilku dniami w gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie zaszedł fakt oburzającej natury.

Oto jeden z artystów malarzy, niezadowolony z krytyki prac swoich, pomieszczonej w *Kurjerze Warszawskim*, napadł na autora tejże i tym samym numerem *Kurjera* w twarz go uderzył. Podobny czyn zasługuje na najwyższe potępienie, gdyż jest to brutalny protest przeciw drukowanemu słowu. Wiadomo przecież, iż my jesteśmy skrępowani przeróżnej natury cenzurami, że wolnego słowa nie posiadamy, tego więc rodzaju niekulturalne postępki, gdyby miały być uprawiane, jeszcze bardziejby wolność słowa i sądu ścieśniły.

Jak tego oczekiwać należało, Zarząd Towarzystwa literatów i krytyków publicznie ten brutalny postępek potępił, zgodnie z całą opinją publiczną.

Ten przykry i oburzający fakt przysłonił sobą sprawę bardzo poważnego znaczenia, a mianowicie: jaką też jest krytyka artystyczna u nas, i czy ona spełnia swe zadanie uczciwie?

Krytyka artystyczna ma bardzo poważne zadanie uświadamiania szerokich mas w kierunku estetycznym, ułatwiając pojmowanie dzieł artystycznych przez światłą i objektywną ich ocenę. Szczególnie wysokie zadanie posiada taka krytyka u nas, gdzie masy zupełnie nie są estetycznie wyrobione, gdzie niema muzeów, których zwiedzanie mogłoby być środkiem estetycznego wykształcenia, gdzie z pewną jeszcze naiwnością wierzą wszystkiemu, co wydrukowane. Tam gdzie drukowane słowo ma tak wielkie znaczenie, powinno być ono poważne, jasne, szczere, bezstronne, a więc wolne od pochlebstw lub niesłusznej nagany. Krytykę powinni uprawiać ludzie z charakterem i fachowo wykształceni.

O ile krytyka posiada wielkie znaczenie dla czytającej publiczności, gdyż ją uświadamia, a więc uczy, o tyle dla tworzących artystów ma ona wartość względną.

Żaden krytyk nie posunie artysty na tę lub ową drogę, żaden nie rozszerzy horyzontu jego twórczości, a więc wszelkie rady dawane artystom są najczęściej błędne. Kto tylko cośkolwiek tworzy, zawsze tworzy po swojemu, szczególniej gdy posiada talent silny. Artysta o słabym talencie ulega wpływom otoczenia, a głównie wpływom prac silniejszych talentem kolegów, ale nie wpływom krytyki, która, gdy do tego jest niesłuszna—zniechęca, lub sprowadza rozgoryczenie.

Fachowych krytyków, specjalnie wykształconych, nie posiadamy wcale. W warunkach naszych nawet byłoby to niepodobieństwem. Takich krytyków mają tylko narody o wysokiej i wolnej kulturze, narody posiadające tradycję artystyczną wiekami urobioną i bogate zbiory dzieł sztuki.

Krytyka artystyczna była zawsze bolączką u nas, gdyż była uprawiana przez jednostki wcale do tego nie przygotowane. Wszak już Witkiewicz przed dwudziestu przeszło laty wykazał całą nicość naszej krytyki artystycznej, a od czasu tego nie wiele co zmieniło się na lepsze.

My posiadamy dwa rodzaje krytyków, których właściwie sprawozdawcami raczej nazywać należy. Jedni są to krytycy miejscowi, prawie wszyscy malarze z zawodu. Są to krytycy stali, od dłuższego czasu pisujący sprawozdania z wystaw dzieł poszczególnych lub zbiorowych, jakie urządza u siebie Tow. Zach. Sztuk Pięknych, a dawniej i Salon Krywulta. Drudzy są to sprawozdawcy zamiejscowi, pomieszczający w niektórych pismach warszawskich opisy wystaw zagranicznych, lub dzieł wykonywanych przez artystów Polaków na obczyźnie. Ten rodzaj krytyków przygodnych rekrutuje się przeważnie ze studentów lub studentek, którzy, będąc w kraju mało co rozumieli i pojmowali w dziedzinie sztuki, lecz skoro tylko znaleźli się w Monachjum lub w Paryżu, przejrzeli na raz i wydają gienjalne sądy o dziełach, których naturalnie również nie rozumieją i nie pojmują właściwie. Czasami takie korespondencje artystyczne pisują i różne wykolejone indywidua

Otóż te pisane zagranicą krytyki odznaczają się wielką pewnością sądu w połączeniu z reklamą, podniesioną do najwyższych szczytów blagi reklamą dzieł miernych lub marnych, ale wykonanych przez dobrych znajomych czy przyjaciół owych krytyków. Znanym jest przecież fakt, iż, zręcznie umieszczane przez pewien czas w kilku pismach warszawskich, korespondencje takie z Paryża o pewnym bardzo miernym rzeźbiarzu pochodzącym z Warszawy, podnoszące talent jego jako wyżej ceniony w Paryżu nad Rodin'a, nie miały nic innego na celu jak tylko przygotowanie łatwowiernej publiczności naszej, by w miernych tych naśladownictwach cudzej techniki widziała rzeczywiste arcydzieła, a co ważniejsze—by je zakupiła. Tak sprytnie urządzony geszefcik udał się jak najlepiej. Kiepskie marmury i nic lepsze od nich bronzy „zdobią" salony warszawskie, kilka zaś tysięcy rubli powędrowały nad Sekwanę.

Otóż tego rodzaju krytyki, nawet gdy nie są dla celów podobnych pisane, jako zazwyczaj mało wartościowe są nietylko bezużyteczne, ale nawet szkodliwe.

Krytyki zaś pisane w Warszawie przez stałych sprawozdawców rzadko odznaczają się powagą i bezstronnością w ocenach. Cechuje je napuszystość formy, odbieganie od przedmiotu i wzajemne szkodzenie sobie. I jakże być może inaczej; wszak pisujący krytyczne sprawozdania są prawie wszyscy malarzami, a więc koledzy i serdeczni przyjaciele tych wszystkich, których prace oceniać mają. I jakże tu skąpić w pochwałach dla różnych Wojtków, Staśków, Józków czy Franków, skoro się jest z nimi *ami-cochon* i razem wystawia, albo nawet należy do jednego kółka, specjalnie zorganizowanego w celu autoreklamy. Więc zgóry zapowiada się, iż wystawa jesienna będzie wspaniała, albo pisze się o swoim kółku, iż wszyscy go składający są to prawie gienjusze, przyczym dla oceny ich prac, a raczej pour épater le bourgeois, porusza się całą nomenklaturę muzyczną i widzi się w owych pracach różne „pizzicata", „solfegia", „fugi", „akordy przedziwne", całe „symfonje" no i inne... fanfary.

Lecz gdy się do żadnej nie należy kapliczki, gdy się stoi na uboczu, lub zjawi na bruku warszawskim, według mniemania dawniej siedzących artystów, niepotrzebnie, bo się im wytwarza konkurencję przy bardzo trudnych i bez tego warunkach zarobkowania, to wtedy ton krytyki staje się zimnym, uszczypliwym a nawet i pogardliwym, jak to miało właśnie miejsce z oceną prac tego artysty, który w tak brutalny sposób zaprotestował przeciw podobnego rodzaju wzmiance.

Nietylko sam ten fakt niekulturalny ale i nazwiska osób są znane już całej Warszawie, nie potrzebuję więc używać tutaj algiebraicznych znaków lub osłon, i dlatego piszę: iż właściwie nie była to żadna ocena prac p. Nawrockiego, tylko pełen zimnej pogardy giest, jaki uczynił nad tymi pracami p Jaroszyński w swoim sprawozdaniu z Zachęty, sprowadzając wszystko do „nieporozumienia", dziwnie przez siebie pojmowanego.

Mniejsza o to jaki sąd wydaje p. Jaroszyński o talencie i pracach p. Nawrockiego, mniejsza nawet i o to, że radzi temu ostatniemu zająć się malowaniem tylko martwej natury i krajobrazów, uważając te działy malarstwa jakoby za niższe; ale czego nie wolno było p. Jaroszyńskiemu, to widzieć „nieporozumienie" w tym, iż Zachęta otworzyła swą salę dla umieszczenia w niej prac p. Nawrockiego, i nie wolno było powiedzieć, iż przez to Zachęta minęła się ze swoim powoła-

niem. Wyraziwszy w takiej formie swoje zdanie, p. Jaroszyński uzurpuje sobie władzę zamykania lub otwierania sal Zachęty, jedynego obecnie u nas lokalu, gdzie artysta prace swoje może wystawić przed sąd publiczności. Lecz pan Jaroszyński nie jest jedynym i nieodwolalnym sędzią w sprawach artystycznych, a jego zwykłe o sprawach takich sądy nie należą wcale do nieomylnych.

Panu Jaroszyńskiemu jest bardzo dobrze wiadomo, iż w salach Zachęty są nader często wywieszane dzieła słabe, wobec których prace p. Nawrockiego, przyjmowane i wystawiane na wystawach europejskich, są wartościowymi usiłowaniami dosięgnięcia pewnych wyżyn, jakkolwiek tym usiłowaniom nie dopisuje odpowiedni talent.

Zresztą w owej dziwnej ocenie p. Jaroszyński sam znalazł się w „nieporozumieniu" z sobą. Przyznaje bowiem iż „widoki z Dniepru lub z ulic Paryża nikogoby tu (to znaczy w Zachęcie) nie raziły, gdyby p. Nawrocki nie był wystąpił jednocześnie z kompozycjami o tematach przekraczających jego siły"... Dlaczegoż więc tak kategorycznie żąda p. Jaroszyński zamknięcia dostępu do Zachęty pracom p. Nawrockiego, skoro uznaje niektóre z nich jako zupełnie będące tam na miejscu?

Zupełnie są mi obojętne osoby, które udział brały w tym pożałowania godnym zajściu, dającym smutne świadectwo o kulturze naszej i o pojmowaniu obowiązków; nie wiem co skłoniło p. Jaroszyńskiego do napisania tej pogardliwej wzmianki o pracach p. Nawrockiego; a jeszcze raz potępiając stanowczo brutalnie brzydki czyn jego względem osoby p. Jaroszyńskiego, muszę jednak zaznaczyć, iż ten ostatni, pisząc podobną krytykę, popełnił co do formy czyn mniej brzydki, ale również nie dający się usprawiedliwić.

*Wincenty Trojanowski.*

TEATR ROZMAITOŚCI: **Sąsiadka.** Komedja w 3-ch aktach, Tadeusza Jaroszyńskiego.

„Sąsiadka" Tadeusza Jaroszyńskiego jest to krotochwila bez pretensji, humor w stylu „Fliegende Blätter" z małą domieszką świeżych wpływów Bernarda Shawa, widocznych zwłaszcza w postaci Eustachego. Dodać trzeba, że krotochwila skutkiem zasadniczego momentu fabuły — w pewnej chwili zmienia się w akcie 2-gim w *quasi*-dramat, który jednak w akcie 3-cim mija i wszystko dobrze się kończy.

Anna, żona Stefana, jest nadmiernie szczęśliwa w małżeństwie — i poprostu chciałaby jakiejś burzy lub epizodu, któryby urozmaicił jej monotonną radość. W domu ich zamieszkała niedawno pewna śpiewaczka Irma, której widok podsunął Annie myśl szczególną: napisać do męża niby to w imieniu Irmy oświadczenie miłosne i wezwanie, aby dziś popołudniu był w Dolinie Szwajcarskiej na wencie, gdzie właśnie Irma siedzi w kiosku z winem szan pańskim: podpis — sąsiadka. Anna jest pewna, że Stefan rzuci ten list do kosza i że go pokaże małżonce ze śmiechem, mówiąc: Kocham tylko ciebie!

Tymczasem stała się rzecz nieprzewidziana przez nią: Stefan wcale inaczej przyjął ten list, Annie skłamał, że to jakieś zebranie, poszedł do doliny, zawiązał stosunek z Irmą — i, jako człowiek w sprawach tych mało doświadczony, uległ odrazu czarom syreny i widzi w niej bóstwo niepojęte. Stąd rozpacz rodziny, gniew i łzy Anny, która postanowiła męża opuścić i zamierza się podać do rozwodu. Jakoż i Stefan chce się żenić z Irmą. Z tej fatalnej sytuacji ratuje ich pewien niebieski ptak — ekskolega Stefana, Eustachy, niegdyś bogaty pan, dziś nędzarz i cygan bezczelnie żyjący na cudzy koszt: on, w sprawach życia wymowny i doświadczony, postanowił dla ochrony przyjaciela — ożenić się z Irmą, która jako aktorka ma dochody małe, ale jako ładna kobieta — ma licznych wielbicieli i bogate subsydja. Eustachy obiecał jej tolerować przyjaciół i subsydja. Nawiasem mówiąc, teść Stefana ułatwił mu tę imprezę, dając Eustachemu półtora tysiąca rubli. W końcowej scenie następuje pojednanie zwaśnionych małżonków.

Oczywiście podajemy tu jedynie szkielet bajki, która toczy się żywo w zabawnych djalogach i sytuacjach, przeplatana już to liryką, już to pewną dramatycznością — wszystko jednak kończy się w krotochwili, zgodzie i powszechnym zadowoleniu. Postacie są naogół zlekka podszkicowane: zarówno Stefan, jak Anna — nie mają typu dość wyraźnego; są to figury przeciętne i niwybitne. Jaskrawiej oddany jest teść — stary szlachcic, jeszcze jurny i lubiący szczypać dziewczyny w łokieć. Jednakże osią komedji — i główną, a świetnie urobioną figurą jest Eustachy, znakomicie graną przez p. Kamińskiego, który ją też do najmniejszych szczegółów wypracował w sposób b. pomysłowy i kunsztowny. Eustachy stał się, dzięki artyście, postacią centralną sztuki, choć może nie była taką intencja autora.

P. Ordon-Sosnowska dobrze się wywiązała z roli Anny, podkreślając nielogiczności logiki kobiecej, a p. Wojdałowicz — z humorem grał teścia. Pani Weryho poprawnie grała rolę przyjaciółki.

Całość sztuki daje kilka godzin szczerej wesołości i zapełnia teatr co wieczora, słowem „Sąsiadka" cieszy się powodzeniem. Pragnęlibyśmy też w grze p. Kamińskiego zobaczyć inną sztukę Jaroszyńskiego, mianowicie *Pod-człowieka*, któryby też miał niewątpliwie powodzenie.

*A. Lange.*

*W. Wojciechowski*: **Ogrodnictwo na usługach wychowania.** Warszawa 1909. (Rzecz wydana z powodu tworzenia towarzystwa imienia A. Świętochowskiego dla krzewienia wiedzy i praktyki rolniczej wśród ludu).

Jako echo zeszłorocznego niedoszłego obchodu jubileuszowego znakomitego pionjera polskiego postępu broszura ta trafia w myśl, wyrażoną przez Jubilata, aby fundusze gromadzone z tego powodu użyto na krzewienie wiedzy rolniczej wśród ludu.

Zdaniem autora — najłatwiej uczynić to może nauka ogrodnictwa, której ogólne zasady dają również podstawowe wiadomości dla rolnictwa, a praktyczne zastosowanie pozwala wyciągnąć wysoki dochód z najmniejszej nawet gruntu parceli. Jako środek ku temu autor wskazuje zaprowadzenie nauki ogrodnictwa przy szkółkach wiejskich i uzyskanie z plebańskich morgów kawałków ziemi na doświadczalne ogródki.

Główny jednak nacisk kładzie na wytworzenie instytucji wędrownych nauczycieli rolnictwa, proponując w tym celu założenie odpowiedniego stowarzyszenia i wskazuje zachęcające przykłady podobnej działalności zagranicą. Jakkolwiek cała rzecz jest obecnie w fazie projektu, li tylko przez autora rzuconego, jednakże zawarte w broszurze praktyczne uwagi nie bez korzyści odczytać można.

*A. G.*

# Z prasy rosyjskiej.

W *Rieczi* znajdujemy parę dość trafnych i ciekawych uwag co do stosunków naszych i nastrojów:

Wszystkie absolutnie nadzieje Polaków na ustępstwa rządu rosyjskiego zostały pogrzebane. Pierzchły też nadzieje i na październikowców Pozatym, wzmogły się re-

presje. Z woli władz rosyjskich we wszystkich dziedzinach życia polskiego szerzy się zniszczenie i ruina. Wszędzie ciosy bolesne. Wszędzie samowola, jej oczekiwanie, strach przed nią. Wszędzie obraza uczuć narodowych, dławienie potrzeb narodowych, — słowem, „likwidacja„.

Dodajmy jeszcze takie fakty świeżej doby, jak rozporządzenia o zamknięciu „Oświaty" kijowskiej, o rugowaniu języka polskiego ze szkół ewangielickich, a w ostatnich już czasach ponowne areszty masowe, często bez żadnych powodów, często wśród takich kół inteligiencji polskiej, w których trudnoby było odnaleźć chociaż cień występności politycznej, jakkolwiekbyśmy rozszerzyli to pojęcie. Dodajmy jeszcze świeżo wydane rozporządzenie o piśmiennym zobowiązaniu redaktorów pism perjodycznych, iż nie będą zamieszczali odezw o zbieraniu składek na pomnik Słowackiego ani przyjmowali składek, — dodajmy to okrutne i w państwie kulturalnym zgoła niemożliwe deptanie najświętszych uczuć narodowych, to dziwaczne mszczenie się na pamięci wielkiego poety za prawdę jego przekleństw i uniesień i stanie się zrozumiałym, iż tarcia międzypartyjne w Polsce musiały osłabnąć, a wzgląd na interesy narodowe musiał jeszcze bardziej wzmocnić wrogie usposobienie dla systemu rządów, skonsolidować Polskę i stworzyć silną podnietę do wytężonej ekonomicznej i ogólnonarodowej politycznej pracy nad sobą.

Oby tylko tak było.

Jedyny w swoim rodzaju fakt skazania adw. przys. Gillersona, obrońcy w procesie o pogrom białostocki, przez Wileńską Izbę Sądową na rok twierdzy za mowę, wygłoszoną w sądzie, wywołał wielkie poruszenie w opinji i prasie rosyjskiej. Pisma zwracają uwagę na tę okoliczność, że adw. Gillerson nie był ani razu powstrzymany podczas swej mowy przez przewodniczącego... tymczasem prokuratura znalazła dość materjału do oskarżenia go o „nawoływanie do obalenia istniejącego porządku państwowego".

Nietylko autorom kodeksu karnego — pisze *Riecz* w tej sprawie — ale nawet samemu v. Plehwe ani się śniło przy wprowadzaniu w życie w r. 1904-ym części kodeksu, że przy ustroju konstytucyjnym art. 129 znajdzie tak szerokie i wszechstronne zastosowanie. Lecz nawet pomimo całego przyzwyczajenia się naszego do tej „wszechstronności", dany wypadek jest zjawiskiem wprost wyjątkowym. Ustawy sądowe przeżyły okres 45-letni, przechodziły chwile bardzo ciężkie, ale w ciągu dotychczasowego ich istnienia nie powstała ani razu sprawa ograniczenia wolności słowa obrońcy. „Państwowość" nasza musiała się wpierw stoczyć aż do pogromu białostockiego, by i obrońcę sądowego pociągnąć do odpowiedzialności z art. 129-go...

# Przegląd polityki zagranicznej.

Dzisiejszy stan stosunków międzynarodowych możnaby nazwać okresem powszechnej fermentacji. Zachwiana skutkiem osłabienia Rosji równowaga polityczna nie może się jakoś utrwalić pomimo gorączkowe zabiegi i wysiłki dyplomatów. Dawny wielki „koncert" europejski rozpadł się na swe składniki elementarne; obecnie niemal każde państwo i państewko osładza w miarę sił egzystencję Europy swoim własnym „koncertem". Mamy więc bardzo hałaśliwy „koncert" bałkański, brawurowy austryjacko rosyjski, włosko-austryjacki, hiszpańsko-marokański, angielsko-niemiecki oraz kilka podrzędniejszych. W tym chaosie sprzecznych dążeń państwowych niema właściwie mówiąc poza sojuszem austryjacko-niemieckim żadnej trwalszej konstelacji państwowej, którąby się stała osią krystalizacyjną dla zdezorganizowanych stosunków europejskich. Wszyscy na gwałt szukają sprzymierzeńców — i nie znajdują. Słowem, moment bieżący ma w sobie wszystkie wybitne cechy głębokiego przesilenia ogólno-europejskiego, znacznie spotęgowanego kryzysami wewnętrznymi o podkładzie finansowo-społeczno-politycznym. Niema podstaw do przypuszczeń, by z przesilenia obecnego mogła wyjść Europa zupełnie cało bez poważnych wstrząśnień a nawet przekształceń terytorjalnych.

Dominujący nastrój Europy — poczucie trwogi i niepewności jutra. W atmosferze ogólnego rozczarowania niemal każda błahostka nabiera rozmiarów wielkiego wypadku politycznego. Stosownie do pory roku zjawiają się pogłoski i oznaki coraz to nowych kombinacji politycznych, które w parę tygodni potym pryskają, jak bańki mydlane. Każdy zjazd monarchów, lub spotkanie dyplomatów elektryzują opinję publiczną do najwyższego stopnia i często dają pokarm do najniewcześniejszych przypuszczeń. Te efemerydy chwili rodzące się w rozgorączkowanej wyobraźni Europy zasłaniają bardzo często zjawiska polityczne o wiele donioślejsze. Tak, naprzykład, w ostatnich czasach zbyt wielką wagę przypisywano — naszym zdaniem, zupełnie bezpodstawnie — zjazdowi w Racconigi i rzekomemu zbliżeniu się Rosji do Włoch, zatargom o Kretę i t. p.; natomiast niedoceniano i pomijano milczeniem liczne fakty — napozór drobne — świadczące o zupełnym rozluźnieniu się stosunków angielsko-rosyjskich. A przecież porozumienie się francusko-angielsko-rosyjskie miało być głównym czynnikiem przywrócenia Europie utraconej równowagi politycznej. Dlatego też wszystkie objawy świadczące o upadku trójporozumienia mają niewątpliwie pierwszorzędne znaczenie polityczne.

Blizki upadek trójporozumienia przepowiadano niemal od chwili jego zarodku. Niema sojuszów bezinteresownych. Jeżeli po wojnie rosyjsko-japońskiej opinja publiczna Anglji pragnęła zbliżenia się do Rosji, to dlatego, iż w stosunkach międzynarodowych uważano Rosję za czynnik dostatecznie silny i samodzielny. Zwłaszcza wielkie nadzieje pokładano w politycznym i gospodarczym odrodzeniu Rosji w następstwie zapowiedzianych reform państwowych; zagranica bowiem zupełnie nie rozumiała istoty rosyjskich stosunków wewnętrznych porewolucyjnych. Ostatnie lat parę wszakże dobitnie wykazały, że, jako czynnik międzynarodowy, Rosja jest niemal okrągłym zerem, zaś jej stan wewnętrzny świadczy jedynie o dalszym rozkładzie państwowym. Zagranicą coraz częściej rozlegają się głosy o uwiądzie starczym Rosji i organicznej niezdolności do odrodzenia państwowego. Świadomość ta zaczyna coraz bardziej przenikać do szerokich warstw społeczeństwa angielskiego, a razem z tym gwałtownie upada w opinji angielskiej znaczenie Rosji, jako sprzymierzeńca politycznego. „Pragniemy mieć Rosję potężną i silną — czytamy w ostatnim zeszycie *Rewiew of Rewiews* — Rosja słaba nie jest potrzebna ani Francji ani Anglji". Zmiana w usposobieniu angielskich kół politycznych znalazła swój wyraz w odwołaniu zapowiedzianej wycieczki parlamentarnej do Rosji. Wycieczka owa miała być zwykłym aktem grzeczności za odwiedziny posłów rosyjskich w maju r. b.; tymczasem w ostatnich miesiącach pod wpływem wiadomości o dalszych postępach reakcji w Rosji opinja publiczna Anglji wystąpiła bardzo niechętnie przeciwko inicjatorom wycieczki i cały pomysł upadł.

Podobny los spotkał dotychczasowe próby nawiązania bliższych stosunków handlowych i ekonomicznych z Rosją. Izby handlowe angielskie wypowiedziały się niemal jednomyślnie przeciwko lokowaniu kapitałów angielskich w przedsiębiorstwach rosyjskich; projekt banku anglo-rosyjskiego także upadł w zarodku dla braku kapitałów.

Stosunki angielsko-rosyjskie i bez tego chwiejne i niepewne rozluźniają się w dalszym ciągu skutkiem samobójczej — zdaniem Anglików — rosyjskiej polityki wewnętrznej. Reakcja rosyjska nie tylko oburza instynkty wolnościowe Anglików, ale nadto — krzyżuje ich plany polityczne, „Reakcja rosyjska — to niemoc Rosji; my zaś potrzebujemy Rosji silnej". Ostatnio zainicjowana świeża polityka niszczenia odrębności Finlandji, wywołuje ogromne wzburzenie w opinji angielskiej. „Trzeba

wprost oszaleć—pisze w tej sprawie *Rewiew af Rewiews*, by buntować przeciwko sobie jedyną w państwie prowincję, spokojną dytychczas, najbardziej zamożną i kulturalną... Mogą nam powiedzieć, że się wtrącamy w rosyjskie sprawy wewnętrzne, na to odpowiemy, że wolno Rosji iść do zguby — lecz ani Francja ani Angja ratować jej nie będą".

Wzrost niezadowolenia z sojusznika w Anglji znajduje swój równoważnik w stosunkach rosyjskich. Rosyjskie sfery reakcyjne, naogół bardzo wrogie Anglji, tolerowały dotychczas politykę anglofilską jedynie w nadziei złotego deszczu angielskiego. Kiedy oczekiwania te zawiodły najzupełniej, reakcjoniści rosyjscy pragną jak najszybszego zlikwidowania porozumienia angielsko-rosyjskiego. „Kompromituje ono Rosję samowładczą i niebezpiecznym jest dla jej ustroju państwowego". Zdaje się, iż obecne ustąpienie ministra Timirazjewa jest właśnie początkiem likwidowania stosunków rosyjsko-angielskich.

Wzajemne rozczarowanie i zawód — oto jedyny dotychczasowy konkretny wynik „porozumienia" rosyjsko-angielskiego. Nie może ulegać wątpliwości, iż przeżywa ono swe chwile ostatnie. Istnieją już nawet pewne oznaki, że dyplomacja angielska probuje wytworzyć nową orjentację polityczną, pozostawiając Rosję jej własnym losom i siłom. Ostateczny upadek trójporozumienia niewątpliwie przyśpieszy tylko moment przełomowy w obecnym przesileniu anglo-europejskim.

# KRONIKA.

— Na szereg podań składanych w r. b. w ministerjum oświaty przez młodzież polską, kształcącą się w uniwersytetach zagranicznych, w sprawie prolongowania powinności wojskowej do czasu ukończenia studjów, nadchodzą odpowiedzi jednobrzmiące, że „starania te przez ministerjum uwzględnione być nie mogą". Spotkało to wszystkich maturzystów szkół polskich. Dotąd podanie w tej sprawie było prostą formalnością i ministerjum oświaty w porozumieniu z ministerjum wojny każdorazowo i bez przeszkód udzielało prolongaty, o ile petent wylegitymował się dowodami, że jest studentem danego uniwersytetu zagranicznego.

— W Krakowie w d. 23 b. m. z powodu trwającego bezrobocia studentów zamknięto Akademję Sztuk Pięknych, bez określenia terminu nowych zapisów.

— Staraniem Stowarz. b. uczniów szkoły batignolskiej i komitetu franc.-polskiego urządzono w Paryżu w d. 20 b. m. uroczysty obchód setnej rocznicy Słowackiego pod przewodnictwem M. Barresa, członka Akademji francuskiej.

— Czesi zgadzają się na dopuszczenie do pierwszego czytania budżetu w parlamencie o ile Koło polskie zagwarantuje, że przed drugim czytaniem nastąpi rekonstrukcja gabinetu. D. 24 b. m. otwarto posiedzenie Rady państwa z postanowieniem załatwienia wniosków nagłych dawniej złożonych. W razie zaś złożenia chociażby tylko jednego wniosku nagłego, prezydent ministrów otrzymał pełnomocnictwo do zamknięcia sesji, a nawet do rozwiązania Rady państwa.

— Wielkie manewry zimowe wojsk austryjackich odbędą się na terytorjum galicyjskim. Zestawiając fakt ten z ostatnimi dyslokacjami garnizonów i ze wzmocnieniem załóg na pół. wsch. granicy, wiedeńska *Zeit* wnioskuje, że Austrja poświęca znowu większą uwagę granicy rosyjskiej — stosownie do zmienionej międzynarodowej sytuacji.

— Po jednogłośnym odrzuceniu przez Sejm finlandzki wniosku rządowego, mocą którego Finlandja miałaby do rosyjskiego budżetu wojskowego wpłacać 20 milj. marek rocznie, Sejm ukazem Cesarskim rozwiązano w d. 17 b. m. z wyznaczeniem wyborów na d. 1 lutego. Równocześnie z tym prezes rady ministrów Stołypin miał jakoby przygotować projekt ograniczenia praw sejmowych i przekształcenia Sejmu na zgromadzenie prawno-doradcze, przyczym ustawy sejmu przedkładane byłyby w charakterze projektów ustawodawczych Dumie państwowej i Radzie państwa, którym przysługiwałoby prawo uchwalania ustaw dla Finlandji. Członkowie rosyjscy komisji mieszanej dla spraw finlandzkich uchwalili szereg rezolucji, zmierzających do ograniczenia kompetencji sejmu i okrojenia autonomji kraju przez przekazanie spraw zasadniczych rosyjskiej radzie ministrów, podszywając je pod charakter ogólno państwowej natury. Według projektu Finlandja ma być uważana jako integralna cząstka Cesarstwa; do składu Dumy państw. ma wejść 5 posłów z Finlandji, przyczym w ich liczbie jeden od rosjan mieszkających w Finlandji, nie będących obywatelami tamtejszymi. Tak projekt jak i cały szereg planowanych represji jest wyrazem stałego dążenia do wcielenia Finlandji w sferę nieograniczonej władzy centralnej.

— Uchwalony przez bawarską Izbę posłów wniosek o wypowiedzenie traktatu między Bawarją a Rosją w sprawie wydawania przestępców politycznych Izba wyższa sejmu bawarskiego jednogłośnie odrzuciła — wobec czego traktat pozostaje nadal w mocy.

— Komisja Dumy do spraw oświaty ludowej przyjęła uchwałę, ażeby przewodniczącymi w radach pedagogicznych szkół początkowych koniecznie byli duchowni.

— Minister oświaty, Schwartz, wniósł do Rady ministrów projekt, ażeby w zakładach naukowych żeńskich zastosowano ograniczenia względem żydówek takie same, jakie przyjęto dla chłopców wyznania mojżeszowego.

— Liczne miasta czeskie nadały posłowi Stapińskiemu obywatelstwo honorowe.

— Na kursy żeńskie przy uniwesytecie warszawskim zapisało się—jak donosi *Warsz. Dniew.*—509 słuchaczek, w tym 179 prawosławnych, 319 żydówek i 11 katoliczek. Najwięcej słuchaczek wstąpiło na wydział historyczno-filozoficzny, 222, na przyrodniczy — 186, na prawny — 71, na matematyczny — 30.

# OFIARY.

*Na rzecz biednych uczniów* od następujących pracowników T-wa Nikopol-Mariupolskiego w Sartanie, mianowicie:

L. Wasilewski rb. 10, F. Jabłkowski rb. 10, T. Kobyliński rb. 3, I. Tomaszewski rb. 1, S. Hegner rb. 2, S. Prauss rb. 2 kop. 50, B. Jankowski rb. 3, H. Cywiński rb. 2, S. Pilarski rb. 1, L. Gorazdowski rb. 3, G. Weker rb. 3, J. Rzewnicki rb. 2, St. Kleinsznek rb. 1, J. Woroszyłło kop. 50, A. Misiewski kop. 50, W. Lenk rb. 1, A. Kozikowski rb. 1, Cz. Padarewski kop. 50, L. Mierzyński kop. 50, St. Szczawiński rb. 1, Z. de O'Byrn kop. 50, A. Prokopowicz kop. 50, L. Czajkowski rb. 1. Ogółem rb. 50 kop. 50.

# Książki nadesłane do Redakcji.

— Tadeusz Konczyński: „Wyspa smutku". Alfred Wysocki: „Szkice Skandynawskie". Nowości literackie. Tom XXV i XXVI. Warszawa, 1909. St. Sadowski.

— Guy de Maupassant: Wybór pism. I. „Kulka Łojowa" i inne nowele. Kraków, 1900. Gebethner i S-ka.

— Gabryela: „Poganka". Książnica artystyczna. Kraków. 1909. Gebethner i S-ka.

— Edward Zechenter: „Z chłopskiej niwy". Kraków, 1909. Gebethner i S-ka.

— Anatol France: VII. „Pierścień z ametystem". Polskie Tow. Nakładowe. Lwów.

— Fr. Bacon: „Szkice polityczno-etyczne". Warszawa. Wende i S-ka.

— Artur Śliwiński, „Maurycy Mochnacki: Żywot i dzieła". Wende i S-ka. Warszawa.

— Balzac: „Fizjologja małżeństwa, czyli rozmyślania eklektycznego filozofa nad małżeńską dolą i niedolą". Przełożył Boy, Kraków, 1909. Geb. i S-ka

— Marja Zielenkiewiczówna: „Z rozmyślań Emersona". Warszawa, 1910. E. Wende i S-ka.

**Prenumerata „Prawdy"** (wraz z bezpłatnym dodatkiem):
**W Warszawie:** miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
**przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

**Za zmianę adresu** dopłaca się 20 kop.

**Sekretarz redakcji** przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

**Rękopisów nie odsyła się.** Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. R kopisy drobne nie zwracają się.

**Korespondencji** nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

**Ogłoszenia** wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

**Przedpłatę przyjmują:** Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

**Sprzedaż pojedyńczych numerów** po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

**Administracja otwarta codziennie**, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.





Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.